AS



Nr. 46 15 LISTOPADA 1936.
CENA 40 GROSZY

PO PREMJERZE • GRACIE ALLEN i JACK BENNY

ARTYŚCI AMERYKAŃSKIEGO FILMU

Fot. Paramount

Spis nowel

DOPUSZCZONYCH DO KONKURSU „ASA"

Zamknięcie „Konkursu na najlepszą nowelę" nastąpiło zgodnie z naszą zapowiedzią w dniu 1 listopada b. r. W niniejszym numerze rozpoczynamy druk spisu utworów dopuszczonych do Konkursu. Po wyczerpaniu tego wykazu ogłosimy spis nowel odrzuconych z powodów formalnych. Celem orjentacji zaznaczamy, że w poniżej zamieszczonym spisie uwzględniliśmy na pierwszem miejscu godło, na drugiem zaś tytuł utworu.

JURY KONKURSU.

1. *Polne ścieżki* — Kika.
2. *„53"* — Amor.
3. *Miraż* — Przyjaciel włóczęgów Gabriel Sańczuk.
4. *Wszystko w życiu jest zadośćuczynieniem i pokutą* — Pięć listów.
5. *Karta z dziejów Assuru* — Władca.
6. *Śmierć jest przebudzeniem do życia* — Ella.
7. *Warecki* — Strud.
8. *Chłopek* — Pastuszek.
9. *Pisownia własna* — Słońce nad Pstryszkowem.
10. *Old Olen* — Gdy spotka się podobne serce.
11. *Sztuka dla sztuki* — Madonna na śniegu.
12. *Przypadek rządzi* — Świątobliwy rzeźbiarz.
13. *Nie było nas, był las* — Zasadzka.
14. *Start* — Nadludzie.
15. *Iwan Strymnia* — Podanie.
16. *Mało trzeba do szczęścia* — W lesie są wilki.
17. *Jastrzębiec* — Bez gniazda.
18. *„19"* — Murzia.
19. *Minerwa* — Od pociągu do pociągu.
20. *Adam Stesmowicz* — Dziecko.
21. *Satyr W. K.* — Przygoda Marka Piętki.
22. *Eremita* — Ojciec i córka.
23. *Wisła* — Matka.
24. *Zacisze* — Tajemnica pani Lu.
25. *„Edwarda"* — Zocha.
26. *Kaprys* — Z pod strzechy.
27. *Silvius Martius* — Mariuta.
28. *Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe* — Dusza za piecem.
29. *Dolce far niènte* — Złodziej w wannie.
30. *Niedola* — Krzywda wynagrodzona.
31. *Wilczyca-Matka* — Wilczyca.
32. *Gejsza* — Tragiczna historja.
33. *Kwiat wiśni* — Pękło serce.
34. *Boruta* — Opętana.
35. *Debiut 26* — Przygoda w uzdrowisku.
36. *Leluja* — Zemsta Helki Kołowej.
37. *Turbacz* — Krzywda.
38. *Zet* — Nimbo Stratus.
39. *Śląsk* — Czarny obrazek.
40. *Artibus* — Nieoczekiwane spotkanie.
41. *Z. M. C. 1.* — Malowane talerze.
42. *Alicja* — Trzynasta ofiara Faraona.
43. *Gdynia—Ameryka* — Aresztantka Transatlantyku.
44. *Wasiłek* — Nie było tak...
45. *Eswu* — W grocie.
46. *W. Nick* — Ach ta ciocia
47. *Lena Lechówna*—Kochankowie z Lubawki.
48. *T. P. Z.* — W górach.
49. *Koniczynka* — Tragedja starego emerytowanego polonisty
50. *Dawid Copperfield* — Orzełek czy reszka.
51. *Wilja* — Spotkanie.
52. *Stokrótka* — Wesele Frajcysi.
53. *Zwiędłe kwiaty* — Małżeński kompromis.
54. *Anette* — Powrót.
55. *Tonguzu* — Zwarjowana Józka.
56. *Taniec* — Zanawiasowiec.
57. *„100"* — Przygoda, której nie było.
58. A. *Marzanna* — Pomyłka.
58. B. *Marzanna* — Kaprys.
59. A. *Zielony Mosteczek* — Mdlejąca akacja.
59. B. *Zielony Mosteczek* — Odurzająco-zmysłowe.
59. C. *Zielony Mosteczek* — W herbaciarni.
60. *Boruta* — Upiorny statek.
61. *Biuralista lat 20* — Pan Makary narzeka na czasy.
62. *Es-Ka* — Jaś,
63. *Wierna rzeka* — bez tytułu.
64. *Zenon Ess* — Kipiączka.
65: *No Ni No* — Przechodzone spodnie.
66. *Tytan* — Smok na Wawelu.
67. *Starość nie radość* — Babcia Chorodowska.
68. *Rózia* — Hallo, czy pan Pipes?
69. *Never forget* — Oczy (wycofano).
70. *Kontrasty* — Natchnienie.
71. *Miasto* — Flet śmierci.
72. *Część prawdy jest w każdej bujdzie* — Solidarność.
73. *Prowincja No 13* — Dzieci.
74. *Wisłoka* — Maki na ustach.
75. *Dziki* — Janeczka.
76. *Ski* — Zielone i żółte.
77. *Kawa* — Tajemnica F. 4.
78. *Każdy hotiuk* — Pan Marjan.
79. *Mituu Wel* — Jak jechoł Morcin w cerwonym powłozie.
80. *J. A. B. 13.* — Wizja śmierci.
81. *Szary Człowiek* — Działacz
82. *Kryszczak* — Jaworski i Ska.
83. A. *Bula Matari* — Amok z nad Brdy.
83. B. *Bula Matari* — Dlaczego Jan Łaski nie wykonał rozkazu?
84. *„?"* — Mężczyzna.
85. *Optymista* — Pesymista.
86. *Cisza* — W Gryon deszcz
87. *Naprzód* — Życie.
88. *Zagadka* — On i ona.
89. *Eliot* — Ogłoszenie matrymonjalne.
90. *Montfalcone* — Matematyka.
91. *Lis* — Pierwszy wyczyn Pikusia.
92. *Róża Sława* — Pani Tufa.
93. *Semper Fidelis* — Radwan.
94. *Helios* — Na dno.
95. *Jesień No 38* — Plucina.
96. *Przeczytajcie od A do Z* — Dziwny dziadek.
97. *Praca* — Morze.
98. *Tann* — Mieszczka szlachcianka.
99. *Jaromir Świątek* — Szuk.
100. *Laskaris* — W małym domku.
101. *Oval* — 4 sumienia.
102. *Kula* — Tęsknota.
103. *Nid* — Astry .
104. *Serce* — Życie.
105. *Thadee Faraon* — Czao-Szin.
106. *Wiejski Chłopek* — Czarodziejskie skrzypki Małgosi.
107. *„Gdy 118"* — Na morzu.
108. *Chwałą Alcazarowi* — Medal.
109. *J. W. Lka* — Happy end.
110. *Miłość ludzka zaczyna się i kończy krwią* — Orchidea.
111. *Azais* — Współcześni.
112. *Stach* — Bogaczka.
113. *Joanna* — Hyclowa dola.
114. *Efemeryda* — Na ustach młodości.
115. *„7"* — Podła ziemia.
116. *Kruk* — (bez tytułu).
117. *Sanmm* — Kocica bura.
118. *Qui vivra verra* — Gibrasowa medycyna.
119. *Zrozumieć-przebaczyć* — Zonka.
120. *Ultima ratio* — Kiszmet.
121. *Didola* — Praczka.
122. *Martin* — Drogi bilet.
123. A. *Może teraz* — Trzy marsze.
123. B. *Może teraz* — Lasy wiecznie zielone.
123. C. *Może teraz* — Taki sobie synuś.
123. D. *A może teraz* — Chleb.
124. *Cel uświęca środki* — Honor Pana Jakóba Hieronima Brodzkiego.
125. *L anima mia che chon la morte farla* — (bez tytułu).
126. *Górą kanonjery* — Ostatnia wola Pana Uciurkiewicza.
127. *Mikro* — Jaś na wakacjach.
128. *Krystyna* — F. O. N.
129. *Rzeczywistość* — Władek.
130. *Es-er* — W służbie żelaznego smoka.
131. *Gryf* — Testament pana Macieja.
132. *Hak* — Dziecko.
133. *Zdzisław Katra-Lechicki* — Hani.
134. *Będzie lepiej* — Duże różyczki.
135. *Veritas* — Łzy szczęścia.
136. *Jesienny poranek* — Letni poranek.
137. *Rakutowa* — Eksperyment prof. Browna.
138. *Kair* — Emanacje szpitalne.
139. *Poszedł Marek na jarmarek* — Konik szachowy.
140. *Signum temporis* — Dwa zegary.
141. *Karuzela* — Marzenie Cyprjana.
142. *Pocisk* — Zaorane pociski.
143. *Same asy* — As i Asia.
144. *Grand Prix* — Zachwycająca przygoda.
145. *Mogielnica* — Ludzie przy studni.
146. *Piotr Szczyt* — Romans Jego Ekscelencji.
147. *Wiktor* — Malinowe lody.
148. *Antoinette* — Rękawiczki p. Chopina.
149. *„5-T"* — Wspaniała żebranina.
150. *Aniaton Nar* — Wydarte obrazki.
151. *Hajduk* — Jej dziecko.
152. *A nuż chwyci* Raz było... inaczej.
153. *Ancien regime* — Ostatnia lekcja.
154. *Astral* — Niesamowita zagadka.
155. *Smutna młodość* — Wspomnienia o Krakowie.
156. *Unambus et rostro.* Glebae adscripta.
157. *Dalin* — Legonom dom — cysarzowi niedom.
158. *Z. Zuzanna* — Pani Wika.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER" S. A.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: JAN STANKIEWICZ
KIEROWNIK LITERACKI: JULJUSZ LEO.
KIEROWNIK GRAFICZNY: JANUSZ MARJA BRZESKI.
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: KRAKÓW, WIELOPOLE 1 (PAŁAC PRASY). - TEL. 150-60, 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65, 150-66
KONTO P. K. O. KRAKÓW NR. 400.200.

AS

ILUSTROWANY MAGAZYN TYGODNIOWY
CENA NUMERU GROSZY 40
PRENUMERATA KWARTALNA 4 ZŁ. 50 GR.

CENY OGŁOSZEŃ: Wysokość kolumny 275 mm. — Szerokość kolumny 200 mm. — Strona dzieli się na 3 łamy, szerokość łamu 63 mm. Cała strona zł. 600 Pół strony zł. 300. 1 m. w 1 łamie 90 gr. Za ogłoszenie kolorowe doliczamy dodatkowo 50% za każdy kolor. prócz zasadniczego. Żadnych zastrzeżeń co do miejsca zamieszczenia ogłoszenia nie przyjmujemy

Numer 46 **Niedziela 15 listopada 1936** **Rok II**

ASY NUMERU 46-GO:

BRZEŻANY.
Miasto rodzinne Marszałka Śmigłego-Rydza budzi zainteresowanie turysty dzięki swym pięknym zabytkom. Str. 4—5.

PODPISY NA SPRZEDAŻ.
Które autografy zyskały najwyższe ceny u kolekcjonerów? Str. 6—7.

OLBRZYMY DZISIEJSZEGO ŚWIATA ZWIERZĘCEGO.
Hipopotamy stanowią od czasów starożytnych smaczny kęsek dla myśliwych. Str. 8.

Z WIZYTĄ U DOROTY ROTHERT.
Piękna willa naszej zdolnej malarki stanowi w Saint-Jean Cap Ferrat placówkę polskości. Str. 11.

POBUDKA POD NORD CAP'EM.
Z wspomnień Murmańczyka, wracającego do Ojczyzny. Str. 12

WIELKI DZIEŃ HISTORJI.
Zawieszenie broni po wielkiej wojnie w dniu 11 listopada 1918 r. rozpoczęło epokę wstrząsów, w której żyjemy po dziś dzień. Str. 14.

MĘŻCZYŹNI PATRZĄ NA KOBIETY...
Co u kobiet najbardziej fascynuje mężczyzn i jakie upodobania rodzą się w miarę postępu lat? Str. 16—17.

HALLO! HALLO! CZY MÓWI SIĘ DALEJ?
Wesoła rozmowa telefoniczna na aktualne tematy. Str. 18

OD STRADIVARIUSA DO ODBIORNIKA RADJOWEGO.
Z badań nad akustyką skrzypiec Stradivariusa skorzystała konstrukcja współczesnego radja. Str. 19—20.

Nasz przebój muzyczny:
„JESIEŃ".
Tango kompozycji Henryka Szyfmana. Str. 22.

MAŁY KALENDARZYK PANI.
Reguły bon-tonu, obowiązujące podczas przyjęć w domu. Str. 29.

Powieść. — Nowela. — Kącik filatelistyczny. — Dział gospodarstwa domowego. — Salon piękności „Asa". — Życie artystyczne. — Humor i rozrywki umysłowe. — Nowe książki. — Na scenie. — Program radjowy.



Upodobania Anglików są, zdawałoby się, paradoksalne: kochają oni bowiem ponad wszystko tradycję i... dzieci! Uczucie to ujawnia się na każdym kroku. Niema okazji, w którejby nie wysuwano dzieci na pierwszy plan; nie brak ich też oczywiście na uroczystościach ślubnych, podczas których występują niejednokrotnie w strojach historycznych, co oczywiście dodaje im jeszcze swoistego uroku. Na zdjęciu widzimy scenę z „wielkiego" ślubu w angielskiej arystokracji, w którym również bierze udział para uroczych dzieciaków. Sądząc po wyrazie twarzy uroczej parki, zaszło w programie ślubnego pochodu jakieś nieporozumienie, które wytrąciło nieco z równowagi małych drużbów. *Fot. Keystone — Berlin*

BRZEŻANY

miasto rodzinne Marszałka Śmigłego-Rydza.



Powyżej: Ogólny widok Brzeżan (z klasztoru bernardyńskiego). *Fot. Józef Tężycki — Lwów*



Na lewo: Marszałek Polski, Edward Śmigły Rydz. *Fot. „As".*

Gdy w dniu 11 listopada generalny inspektor sił zbrojnych gen. Edward Śmigły-Rydz otrzymał z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej buławę marszałkowską, nie było człowieka w Polsce, którego serce nie zadrgałoby sympatją do tej szlachetnej i rycerskiej postaci. Trzeba nam przyznać jedną zaletę: rzemiosło wojenne pociąga nas jak żadne inne, i o ile jesteśmy nieraz niesprawiedliwi dla naszych mężów stanu, o tyle dajemy się porwać bohaterstwu jednostki i osobistym walorom, które przeszły przez próbę ogniową pola bitwy.

I tak było zawsze. Do dziś żyje w nas legenda napoleońska, gdyż postać wielkiego wodza wryła się Polakom na wieczne czasy w serce, i zapominamy o tem, że wielkiemu Korsykaninowi zawdzięczamy tylko liczne, decepcje polityczne. A cóż dopiero jeżeli ten bohater oręża posiada również zalety serca, umysł męża stanu, a przedewszystkiem jest naszym rodakiem!

Trzeci to marszałek, który pozostanie trwale w naszej pamięci. Pierwszy odebrał buławę zasianą napoleońskimi orłami na krótko przed śmiercią pod Lipskiem, to ks. Józef Poniatowski, drugi to komendant Józef Piłsudski wyniesiony do tej godności głosem armji swojej, trzeci wkońcu — Edward Śmigły-Rydz. Jakkolwiek tytuł marszałka jako dystynkcji wojskowej nie jest pochodzenia polskiego, za Rzeczypospolitej znaliśmy jedynie marszałków wielkich koronnych i wielkich litewskich, oraz marszałków sejmowych, to jednak stał się on właśnie dzięki postaci bohatera spod Lipska i napoleońskiej epopei tak drogi naszym sercom. Ale nie chodzi o tytuł w tym wypadku: chodzi tylko o człowieka.

Dnia 11 marca 1886 r. urodził się obecny marszałek w małem miasteczku małopolskiem — Brzeżanach. Stare mury miasta, a nadewszystko dumne pamiątki po Sieniawskich, nieraz zapewne naprowadzały myśli marszałka na wielkie epizody naszej historji. Ale bo też Brzeżany należą do ciekawszych miast naszej Ojczyzny.

Miasteczko leży w odległości 120 km na południowy-wschód od Lwowa. Jadąc pociągiem, mijamy staw na Złotej Lipie o powierzchni 3 km kwadratowych. Olbrzymia tafla wody zamknięta jest groblą, długości 1 km. Na prawo widzimy górę Storożesko i klasztor OO. Bernardynów, a w dole miasto, liczące 12 tysięcy mieszkańców. Ponad miasto wystrzelają wieże kościoła farnego (1600 r.), cerkwi gr.-kat. (z XVII wieku z przebudówkami), kościółka ormiańskiego (1764 r.) i ratusza (XIX w.). Widać wiele nowoczesnych domów, a światło elektryczne i gazowe świadczy, że miasto nie stroni od zdobyczy nowoczesnego świata.

Od spokojnej i milczącej tafli stawu, przeciętej promieniami słońca, oczy trudno oderwać. Chciałoby się wysiąść z pociągu i iść żwirowaną ścieżką, oglądając za każdym krokiem nowy krajobraz. Pociąg jedzie

dalej i zatrzymuje się na stacji. Idziemy kilkaset kroków i mijamy uczniów gimnazjum, założonego przed 130 laty. Takim uczniem w 1898 r. był jen. Rydz-Śmigły i w 1905 roku tu złożył egzamin dojrzałości. Po powrocie z Monachjum w 1908 roku zorganizował Związek Walki Czynnej, przekształcony następnie na Związek Strzelecki. W drodze ze stacji do miasta widzimy góry i lasy. Oto Zwierzyniec i góra Łysonia, na której podczas wojny padło 60 tysięcy ludzi. Dalej góra Babia, Ruryska, Raj Potockich. Okolica piękna, wydeptana stopami młodzieży niepodległościowej, odbywającej zakonspirowane ćwiczenia polowe.

Wchodzimy do miasta. Po prawej stronie zamek. Wieże okrągłe i graniaste tworzą pięciobok. Pod śliczną attyką, srogo dotkniętą granatem rosyjskim i próchniejącą od głębokiej rany przez wszystkie piętra, czytamy napis, że zamek zbudował w 1554 roku Mikołaj Sieniawski „Bogu na chwałę i na obronę wiernych chrześcijan", a na jego grobowcu czytamy dalszy napis, że pod hetmańską strażą żyła ojczyzna „szczęśliwa i od wszelkich wrogów zewsząd bezpieczna". Życzenie hetmana dobrze architektonicznie rozwiązał nieznany Włoch, stawiając równocześnie kościół zamkowy, będący niebywale pięknym zabytkiem barokowym. Kościół ten posiada dwie boczne kaplice, gdzie znajdują się grobowce Sieniawskich, dłuta E. Horsta i J. Pfistera. Sarkofagi natomiast przeniesiono w 1920 roku do Muzeum w Krakowie. Grobowce marmurowe i alabastrowe Sieniawskich porównać można bez obawy z najwspanialszymi dziełami Wawelu. W kościele, w nawie prawej, kierujemy wzrok w górę na przepyszną gloriettę. Światło słoneczne zagląda przez witraże i rozjaśnia niewypowiedziane piękno rozet. Skamieniała myśl artysty trwa wieki i daje widzowi niezapomniane wzruszenie. Grube są mury zamkowe i dawały bezpieczeństwo kresowemu miastu. Ślady fortyfikacyj spotykamy jeszcze obok klasztoru OO. Bernardynów (1630 r.) i obok fary. Brzeżański kościół farny nosi ślady gotyckie, chociaż dominuje renesans i barok. Nad wejściem znajdują się herby dawnych właścicieli. Posiada on ostrołukowe okna, zabytkowe ołtarze i dzwonnicę, a otoczony jest murem, kształtującym się w regularny krzyż. W murze ze strzelnicami są trzy bramy. Jedna wiedzie schodkami w dół i każe przyglądać się „domowi ubogich". Tak nazywa się stare domisko, będące w 1674 roku szpitalem, w którym „odbywają się sądy, bo zresztą w mieście niema ratusza", o czem pisze Werdum, Belgijczyk, przejeżdżający przez Brzeżany. Otoczenie kościoła farnego z dzwonnicą i murami ma zaczarowany oddech antyku, piękny w rysunku i dobrze zachowany.

A kilka kroków od fary mieszkał Marszałek Rydz-Śmigły i stromą drogą schodził do gimnazjum. Prócz nauki zajmował się ukochanym malarstwem, zanim praca niepodległościowa nie zagarnęła go całkowicie. Nie obeszło się zapewne bez przechadzek nad stawem i do zamku. Piękno ojczystego miasta, wymowa historycznych pomników, myśli i dyskusje młodzieńcze, burzące świat, a tworzące przyszłość, stopiły się w wielką siłę, która szlakiem drużyny strzeleckiej buduje nowe podstawy naszej Ojczyzny.

Józef Tężycki.



Na prawo: Motyw z nad stawu brzeżańskiego.

Wszystkie zdjęcia fot. Józef Tężycki — Lwów.



Na lewo: Dworek, w którym mieszkał Marszałek Śmigły-Rydz.



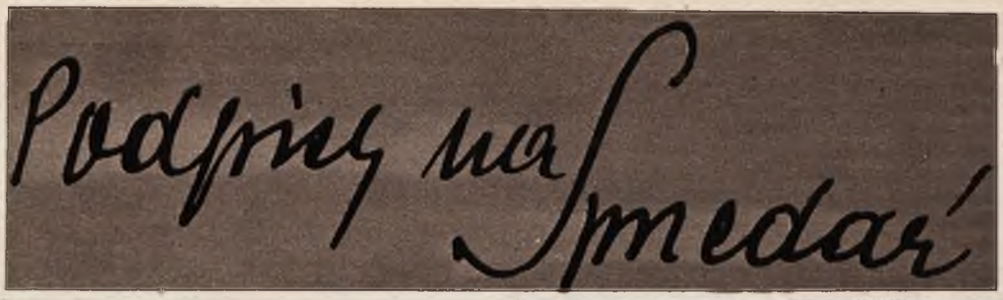
Poniżej: Wejście do kościoła farnego z herbami fundatorów.



Na lewo: Grobowiec Sieniawskich w kościele zamkowym.



Poniżej: Zamek Sieniawskich (ogólny widok).



Wędrówka po aukcjach światowych

We wszystkich nieomal biografjach Edwarda VII figuruje anegdota o finansowych tarapatach jego, jako księcia Walji. Otóż będąc studentem uniwersytetu, przyszły władca prowadził życie nader wesołe, co oczywiście grubo szkodziło stanowi jego kieszeni, temwięcej, że od swej matki, królowej Wiktorji, otrzymywał niewielkie tylko apanaże. Gdy pewnego więc razu znalazł się po jakiejś fecie z kolegami „na dnie nędzy", napisał błagalny list do swej mamy, prosząc ją o wyasygnowanie 20 funtów szterlingów. Lecz niełatwo było dać sobie radę z królową angielską i cesarzową Indyj, jeżeli chodziło o gotówkę! Zamiast spodziewanych pieniędzy otrzymał dosyć długi list pełen wyrzutów, dobrych rad i przykrych uwag. Lecz już wtedy przyszły Edward VII umiał sobie w życiu radzić i posiadał żyłkę kupiecką: udał się poprostu na aukcję autografów w Londynie i sprzedał list królowej nie za 20 funtów, lecz za 50!

Drobna ta i zupełnie prawdopodobna anegdota wskazuje na „temperaturę" kolekcjonerstwa autografów, zwłaszcza w Anglji, gdzie jest ono wysoce rozwinięte. Jeżeli już kolekcjonowanie znaczków pocztowych pasjonuje ludzi a zbiory ich dochodzą do olbrzymich rozmiarów, to cóż dziwnego, że w znacznie większej mierze odnosi się to do zbierania autografów. Szlachetna ta gałąź kolekcjonerstwa sięga bodajże XVI w., tj. czasów, od kiedy większość ludzi władała piórem. Oczywiście, że wtedy nie było to jeszcze tem, czem dzisiaj: zbierano raczej manuskrypty wybitnych ludzi, nie tyle troszcząc się o same podpisy.

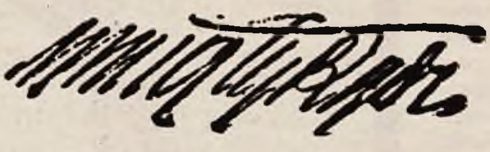
Jak w każdej gałęzi „wiedzy", bo tak ostatecznie można to nazwać, wytwarzają się sczasem pewne kanony, stałe poglądy, przychodzą pewne mody i ustala się ścisły węzeł, łączący wszystkich kolekcjonerów w jedną wielką rodzinę. Jest to oczywiście rodzina, którąby się utopiła nawzajem w łyżce wody: jeden kolekcjoner zazdrości drugiemu, jeden podstawia drugiemu nogę, ale mimo to są pewne łączniki między nimi. Bo rzeczywiście nie można być bezmyślnym a nawet mało wykształconym kolekcjonerem autografów. Trzeba wiedzieć nietylko kto położył swój podpis, ale również gdzie, kiedy, w jakiej okazji, a nieraz też trzeba wiedzieć, w jakim nastroju i w jakiej sytuacji życiowej. Te ostatnie szczegóły nie są bynajmniej błahe: jeżeli dajmy na to chodzi o podpisy Napoleona I, to daleko wyżej ceni się podpis położony przez cesarza po zwycięskiej bitwie pod Austerlitz, jak po bitwie pod Lipskiem. W pierwszym wypadku autograf taki poszedł w Londynie za cenę 200 funtów szterlingów, drugi zaś jedynie za 80 funtów szterlingów. Zależy to oczywiście od tego, czy w danej epoce dużo lub mało pozostawił po sobie podpisów. Aby więc móc orjentować się w tym labiryncie autografów, należy również znać dobrze historję.

Przypominam sobie, że ze szczerem zainteresowaniem czytałem „od deski do deski" katalogi znanej antykwarni paryskiej Lemasle'a, na Quai Malaquais lub też berlińskiej Stargardt. Nad wyraz pracowicie wydane katalogi podają zawsze streszczenie autografu, podkreślając jego specjalne cechy, jak np. odmianę podpisu, przyciśniętą do listu pieczątkę, ewentualnie omyłki pisowni itd. Wkrótce ukaże się w Stanach Zjednoczonych olbrzymi katalog tego rodzaju, po którym zbieracze bardzo wiele się spodziewają. Będzie im w tym wypadku chodzić nietylko o orjentację co do bieżących w tej gałęzi cen i możliwości kupna, lecz również katalog stanowić będzie podstawę do wszelkich transakcyj zamiennych między zbieraczami. Poza Stanami Zjednoczonymi największym rynkiem dla autografów jest Londyn, gdzie istnieje wiele klubów, towarzystw naukowych itd., zajmujących się zbieraniem lub wymianą autografów.

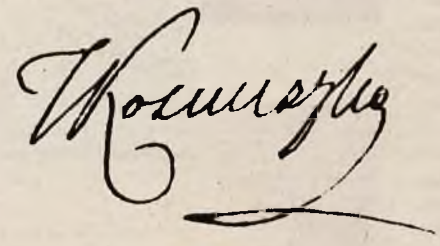
Oczywiście, że w każdej dziedzinie kolekcjonerstwa tak i tu trzeba posiadać specjalnie wyostrzony „węch" i spryt, aby mało płacić a dużo zebrać pięknych egzemplarzy. Amerykanin, Gabrjel Wells, zrobił na tem kolekcjonerstwie duży majątek, bo też Amerykanie oddają się temu sportowi z całym zapałem. Nigdzie bodaj entuzjazm dla wielkich ludzi nie jest tak rozwinięty, jak właśnie w Stanach Zjednoczonych. Przechodzi on zresztą w rodzaj specjalnej histerji, bo zbieracze autografów nietylko cenią podpisy naprawdę wielkich ludzi, ale wystarczy im również autograf słynnego gangstera, mordercy, przemijającej jakiejś sławy, królowej piękności itd. A przytem nie przebierają w środkach: osoby, stojące na „świeczniku" nie są tam pewne ani dnia ani godziny, bo zbieracze przebrani nieraz za żebraków, agentów ubezpieczeniowych, listonoszy itd. starają się wtargnąć do ich domu, byle otrzymać upragniony autograf.

Zobaczmyż, jak obecnie przedstawiają się ceny autografów na rynku światowym. — Zacznijmy od zwycięskiego prezydenta Roosevelta. List pisany na maszynie z podpisem jego dochodzi do wartości 1 funta szterlinga, pisany cały jego ręką do 4 funt. szterl. Wysoko cenione są listy Bernarda Shawa, dochodzące do 10 funtów, obecnie jednak dyktuje on listy na maszynę, to też spadły one w cenie do 5 funtów szter. Na olimpjadzie berlińskiej wielu zbieraczy zdobyło podpis kanclerza Hitlera: utrzymują się one w cenie 20 funt. szterl., podpisy Mussoliniego są tańsze, dochodząc do 3 f. szt.

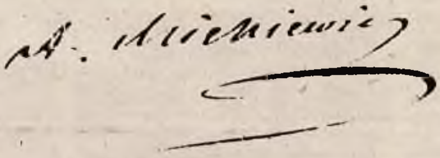
Podobnie jak w filatelistyce, tak i tu wyrobił się specjalny żargon. Mówi się więc, że kupiło się „pięknego Conana Doyle" lub „czystą Shirley Temple". To ostatnie określenie o tyle jest na miejscu, że mała gwiazdeczka niezbyt wprawnie włada piórem, robiąc od czasu do czasu kleksy... Posługując się tym żargonem, zestawmy orjentacyjne ceny autografów, jakie ptrzymują się na rynku. — A więc możemy dostać



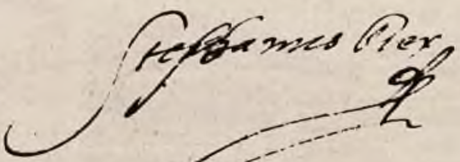
Podpis Marsz. E. Śmigłego-Rydza.



Podpis Tadeusza Kościuszki z r. 1774.

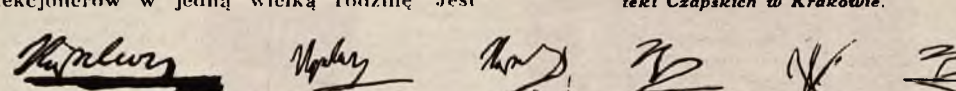


Podpis Adama Mickiewicza na liście datowanym z Drezna z r. 1832.

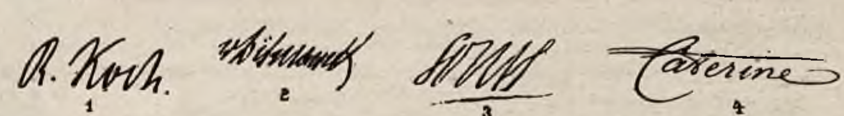


Król Stefan Batory posiadał energiczne i charakterystyczne pismo.

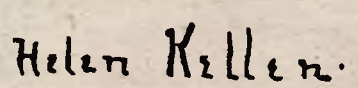
Ostatnie trzy podpisy pochodzą ze zbiorów Bibljoteki Czapskich w Krakowie.

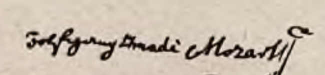


1 2 3 4 5 6



1 2 3 4

5 

6 

W górnym rzędzie podpisy Napoleona I.: 1) z r. 1804, 2) z r. 1805 po bitwie pod Austerlitz, 3) z r. 1812 podczas pożaru Moskwy, 4) podczas odwrotu z Rosji, 5) po bitwie pod Lipskiem w r. 1813, 6) po abdykacji w r. 1814. W Drugim rzędzie podpisy: 1) Roberta Kocha, 2) kanclerza Bismarcka, 3) Ludwika XIV, 4) Katarzyny Wielkiej, 5) Hellen Keller, znanej głuchoniemej i ciemnej autorki, 6) W. A. Mozarta.

„ładnego Jerzego Washingtona" za 10 f. szt., prezydenta Lincolna za 3 funty, Conana Doyle już za 10 szylingów do 1 funta, Karola Dickensa za 6 f. szt., admirała Byrda za 2 funty, Aleksandra Kordę, słynnego reżysera za 2 szylingi, Shirleykę za 1 f. szt., Lloyd George'a za 18 szylingów, George Arliss'a za 12 szylingów, Hugh Walpole za 8 szylingów, itd. Są oczywiście też „tuzy" wśród autografów, a do takich należą podpisy królowej angielskiej Elżbiety, dochodzące do 100 funtów czyli 2.500 zł., cesarzowej Katarzyny, dochodzące do 320 funtów, Bismarka 45 funtów, oczywiście wszyskie podpisy cesarza Napoleona, wahające się od 50 do 200 funtów szterl., z zastrzeżeniem, o którem mówiliśmy wyżej, Ludwika XIV — 180 funt. szt. itd. Na rynku anglosaskim a nawet światowym najwyższe ceny otrzymuje „udany Szekspir", dochodząc aż do 10.000 funtów.

Jakkolwiek cena autografu rzeczywiście regulowana jest rzadkością podpisów, to jednak i tu gra rolę specjalna moda. — Niektórzy ludzie poprostu mają wyjątkowe szczęście, są „lansowani" z tych czy innych względów. Rzecz prosta, że kolekcjoner życzy rychłej śmierci tym wszystkim, których podpisy posiada w swym zbiorze, gdyż idą one wtedy automatycznie w cenie. Jeżeli chodzi o Polskę, to i u nas istniało kilka antykwarjatów, trudniących się na większą skalę sprzedażą autografów, a przedewszystkiem warszawska, nie istniejąca, firma H. Wildera, Soubise-Bisier'a i t. d. Wobec stosunkowo małego jednak zainteresowania autografami niema u nas jeszcze tak licznych antykwarjatów tego rodzaju, nie mówiąc już o specjalnych towarzystwach. Ciekawe, dawniej w Krakowie wychodzące wydawnictwo „Ex libris" oraz „Silva Rerum" spełniały w tym względzie dobrze rolę łącznika między zbieraczami.

Jakkolwiek zbieranie autografów nie było u nas nigdy udziałem szerokich sfer społeczeństwa, to jednak mieliśmy niejednego znawcę w tej dziedzinie. Dość wspomnieć wielkiego miłośnika książki, ks. biskupa Krasickiego, lub ukoronowanego protektora sztuk pieknych Stanisława Augusta, jak również biskupa Naruszewicza, nie mówiąc już o dwóch braciach Załuskich, aby przekonać się, że i w Polsce ta dziedzina znaną była w przeszłości. Jeszcze bardziej wzmogło się u nas kolekcjonerstwo w wieku XIX, a propagatorami jego byli m. in. Emeryk Czapski, Aleksander Przeździecki, Baworowski, Gwalbert Pawlikowski z Medyki, Konstanty Świdziński, a również Gieysztor, Seweryn Mielżyński, Tytus Działyński z Kórnika i tylu innych. Zdobycze ich zdobią największe nasze bibljoteki.

Kolekcjonerstwo to szlachetna manja i znam osobiście takich ludzi, którym podpis Casanovy na miłosnym bileciku robi większą przyjemność, niż czytelny i pełny podpis Rockefellera na czeku! To się nazywa sztuka dla sztuki!

Jan Maleszewski.

Kącik Filatelistyczny

Ciekawa rzecz, że od kilku lat na rynku filatelistycznym pojawia się coraz więcej znaczków uszkodzonych!

Pedantyzm zbieracza wzdryga się naturalnie przed wlepieniem do zbioru niepełnowartościowej sztuki; cóż jednak robić w takim wypadku, kiedy nie można nigdzie wyszukać idealnego egzemplarza.

Interesującem będzie małe zestawienie cen wywołania takich znaczków. Muszę jednak zgóry zaznaczyć, że są one wszystkie bez zarzutu, jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny. Dla przykładu wziąłem ceny licytacji, która odbyła się w Dorotheum (Wiedeń) 11-go bm., do sum podanych należy doliczyć 20%, pobieranych przez firmę, a w nawiasie podałem cenę katalogu Michla 1937.

Baden 18 kr. 1862 (135,—) „cienka": 25 Szylingów (+ 20%), Belgja 2 fr. Król w hełmie (125,—) cienka: 25 S.; Finlandja 10 m. (90,—) lekko złamana 20 S.; Francja 5 fr. z Napoleonem (100,—) brak jednego ząbka 20,— S.; Anglja 5 funtów 1882 (375,—) naprawiana 70 (!) S.; Würtembergja 1873. 70 kr. (625,—) reperowana 65 S.; Brema nr. 7. (100,—) przecięta 10 S.; Francuskie Wybrzeże Somali 1894, 25 fr. (Yvert 1500 fr.) prześwietlona 60 S.; Hannower 1861, 10 gr. (350,—) reperowana 50 S., itd. itd.

Tak więc za znaczki rzadkie mimo, że są uszkodzone, trzeba płacić od 10 do 20 groszy za 1 markę katalogową, i mają one swą poważną bądź co bądź wartość. Istnieje też do pewnego stopnia gradacja błędów: najmniej szkodliwem, to zmycie gumy ze znaczka czystego, wskazane nawet czasem, bo guma wysychając kurczy się i powoduje łamliwość znaczka. Nie wolno tego jednak robić przy znaczkach, drukowanych na kredowym papierze. Następnie idą egzemplarze prześwietlone, to znaczy z uszkodzonym pod spodem papierem. Tutaj ważnem jest, aby to uszkodzenie nie było „z frontu" widoczne i aby na jaknajmniejszej przestrzeni znaczek „świecił". Trudno powiedzieć, jak należy oceniać znaczki nieząbkowane, źle obcięte przez osoby, które w dawnych czasach zupełnie nie uważały na to, by wszystkie brzegi były nienaruszone. W Toskanji i Badenie drukowano np. znaczki tak blisko jeden obok drugiego, że poprostu nie można wyszukać takiego, któryby nie miał obciętego brzegu rysunku.



Od lewej: Znaczek włoski, wydany z okazji jubileuszu 2000-lecia Horacego, oraz austrjacki na cele pomocy zimowej.

(Wobec braku miejsca dalszy ciąg uwag nym z najbliższych numerów). Nowością bieżącego tygodnia jest tylko serja Austrji na cel pomocy zimowej.

W. H.

Olbrzymy dzisiejszego świata zwierzęcego



Na prawo: Groźna paszcza hipopotama wynurza się z wody...

Przed kilku tygodniami zawitała do warszawskiego Zoo para hipopotamów, która została umieszczona w wielkim basenie, specjalnie dla nich przeznaczonym. Przybycie tych egzotycznych zwierząt stanowiło niemałą sensację i atrakcję dla miłośników przyrody, jako, że w Polsce zjawiły się one po raz pierwszy.

Ojczyzną hipopotama (Hippopothamus amphibius) zwanego także koniem rzecznym lub nilowym, jest Afryka, gdzie zamieszkuje on wszystkie większe zbiorniki wodne. Hipopotama znali dobrze starożytni Egipcjanie, o czem świadczą liczne rysunki oraz wzmianki w pismach, w których dawali mu nazwę „świni rzecznej". Wspominali o nim Grecy i Rzymianie od Herodota do Pliniusza i opisywali jego zwyczaje oraz sposób życia. W Rzymie za czasów Augusta i jego następców brały udział te zwierzęta w walkach z gladiatorami i w pochodach triumfalnych.

Niegdyś pospolity w całej niemal Afryce, dziś na niektórych obszarach zupełnie się nie pojawia. W dolnym biegu Nilu zniknął już od dawna, zupełnie wytępiony został w Egipcie i Nubji, gdzie znajdował się jeszcze z początkiem XIX wieku, podobnie w Afryce pd. można go spotkać tylko bardzo rzadko. Utrzymał się natomiast w Afryce środkowej w pobliżu wielkich rzek i jezior, zdala od osiedli ludzkich, gdzie żyje dzisiaj taksamo, jak to mało miejsce w czasach barzo odległych.

Najstarszy opis hipopotama znajduje się w Biblji, której słowa trafnie charakteryzują to zwierzę. Według nich „koń rzeczny, tak zwany Behemot, ma kości silne jak spiż, a nogi jak sztaby żelazne; chętnie też przebywa w mule, ukryty w cieniu trzciny i chłonie chciwie strumienie wody, jakgdyby całą rzekę chciał pochłonąć swą paszczą".

Hipopotamy najchętniej przebywają w wodzie i o ile mają pod dostatkiem roślinności, prawie, że jej nie opuszczają. Trzciny i sitowie stanowią przeważnie ich pokarm, którego zjadają bardzo wiele, odcinając twarde trawy potężnemi zębami. Zanurzają się pod wodę niemal całkowicie tak, że na powierzchni wody kołyszą się tylko ich potężne łby. Mimo olbrzymiej masy ciała, osiągającej nawet ponad 3000 kg. są doskonałemi pływakami i nurkami. W wodzie poruszają się lekko i zwinnie, znaczna bowiem ilość tłuszczu, znajdującego się pod grubą skórą, zmniejsza ich ciężar i ułatwia ruchy. Pod wodą mogą wytrwać kilka minut, a po upływie tego czasu wynurzają się nad powierzchnię dla zaczerpnięcia powietrza. Często wtenczas z nozdrzy ich bucha na wysokość nawet ponad jeden metr strumień wydychanego powietrza wraz z parą wodną i słychać głośne parskanie.



Na prawo: Wspaniałym okazem hipopotama jest „Berta" z ogrodu zoologicznego w Los Angeles.

Poniżej: Olbrzymy zdążają do wody...



Tam, gdzie niema dostatecznej ilości pokarmu, opuszczają hipopotamy wodę i wychodzą na ląd. Stąpają ciężko i niezgrabnie, a obwisłe ich brzuchy wloką się niemal po ziemi. Niekiedy odbywają nawet dalekie wędrówki do lasów obfitujących w roślinność, a także na pola ryżowe lub porosłe kukurydzą. W niektórych okolicach, odwiedzanych przez hipopotamy, krajowcy w czasie dojrzewania zbiorów palą ogniska, albo też głośnem biciem w bębny starają się odstraszyć zwierzęta. Spokojne i ociężałe, stają się hipopotamy groźne wtenczas, gdy zostaną zaatakowane i to znienacka. Nie mając możności ucieczki, rzucają się całą masą swego olbrzymiego cielska na napastnika, który najczęściej ginie, stratowany kopytami lub też przecięty ostremi zębami. W razie niebezpieczeństwa umie się hipopotam poruszać na lądzie z szybkością, o którą niktby go nie posądził. Groźną staje się zwłaszcza samica, która broni zaciekle swych młodych. Znane są wypadki, że hipopotamy, zaatakowane w wodzie, przewracały czółna wraz z ludźmi, którzy z wielkim trudem mogli ratować swe życie.

Polowania na hipopotamy odbywały się w starożytnym Egipcie, o czem świadczą liczne rysunki na ścianach grobowców, przyczem stanowiły one jedną z największych przyjemności znakomitych Egipcjan. Polowania te odbywały się z pomocą harpunów lub metalowych haków, umocowanych na sznurach. I dzisiaj metody polowania, stosowane gdzieniegdzie, są podobnie prymitywne. Często jedyną broń stanowią lance. Jeden ze sposobów polowania na hipopotana zapomocą lancy opisuje Czesław Odrowąż Pieniążek, który w r. 1928 przedsięwziął wyprawę myśliwską do Abisynji. Na drzewach, rosnących przy ścieżkach, któremi zwykle wędrują hipopotamy, umieszczają krajowcy coś w rodzaju bocianiego gniazda, z którego w księżycowe noce rzucają lance w cielska przechodzących zwierząt. Aby cenna dla nich broń nie zaginęła w wodzie w czasie ucieczki hipopotama, przywiązują do niej pęczki papirusu, związane w formie cygara. Stają się one wskaźnikiem, gdzie się broń znajduje. Nierzadko używają krajowcy harpunów. Polowanie tego rodzaju jest bardzo niebezpieczne, wymaga wiele odwagi i przytomności umysłu. Odbywa się ono zwykle w płytszych zbiornikach wodnych. Kilkunastu ludzi wchodzi do wody aż po piersi i ustawia się w szeregu na niezbyt wielkiej przestrzeni. Przepędzają oni hipopotama tam i spowrotem, raniąc ustawicznie harpunami. Często nie obywa się bez ofiar ludzkich, gdy zraniony hipopotam rzuca się na swych prześladowców. Niekiedy używają

Dokończenie na str. 31

MASKA

ZDZISŁAW ŁADA — NOWELA

Było to w roku 1893, kiedy, jako 24-letni młodzieniec, ukończyłem wydział matematyczny na uniwersytecie tuluskim, poczem ze skrzętnie ukrytym w zanadrzu dyplomem inżynierskim wróciłem do kraju. Ojciec mój był podówczas wcale zamożnym przemysłowcem; zdawałoby się zatem, że szczęście samo wyciąga ku mnie swe ręce, że mam wszelkie dane po temu, aby „żyć i użyć". A jednak?

Stało się jednak inaczej!...

W rok niespełna potem poznałem na jednym z balów młodą i niezwykle urodziwą dziewczynę, córkę ziemianina z pod Warszawy, którą pokochałem szczerze. Nie zwlekając tedy, zdecydowałem się prosić pana W. o rękę córki jego, Elżbiety i w tym celu złożyłem mu wizytę.

Pan W. zgodził się na nasz związek, żądajac jednakże rocznej zwłoki. Zdaniem jego byliśmy zbyt jeszcze młodzi, a więc nie było pewności, że miłość nasza należała do gatunku uczuć trwałych....

A życie tymczasem szybko biegło naprzód....

— — — — — — — — —

Podświadomie bałem się zwłoki — i słusznie!

Na parę bowiem miesięcy przed terminem naszego ślubu poznałem inną kobietę, która wprawdzie była nieco brzydsza od Elżbiety, lecz zato silniej na mnie oddziaływała. Naturalnie musiało to odbić się fatalnie na Elżbiecie...

Prawdziwie kochająca mnie Elżbieta zrozpaczona byłą tą zmianą mego usposobienia i przysłała mi list, błagając w nim, abym opamiętał się i dla przelotnej miłostki nie burzył gmachu naszego szczęścia...

Nie odpisałem jej.

Niezadługo otrzymałem drugi list.

„Nie chciałeś do mnie wrócić! Więc dobrze! Dług mój, zaciągnięty u Ciebie, to — zemsta! Uważaj, bo — spłacę go!"

I tak się też stało: zemściła się! A zemsta to była niezwykła, rzec można — potworna, niesamowita... Zaraz bowiem dnia następnego otrzymałem depeszę od pana W., w której mi donosił:

„Jutro pogrzeb Elżbiety. Umarła 17-go bm. Przyjeżdżaj".

— Jakto? Elżbieta nie żyje?! — pytałem sam siebie, a serce, zda się, chciało wyskoczyć mi gardłem. Umarła 17-go? Więc trzy dni temu?!... Niepojęte! Przecież to wczoraj otrzymałem od niej list, zapowiadający jakąś zemstę! Więc?... — próbowałem znaleźć najmniej chociażby prawdopodobne wytłumaczenie tej niesamowitej sytuacji.

— — — — — — — — —

Ale, niestety, Elżbieta istotnie umarła!!!

Widziałem ją w trumnie, spowitą pajęczym woalem. Drżącą ręką uniosłem welon... Tak, to była ona — Elżbieta! Te same hebanowe włosy, przepysznie zarysowane łuki brwi i długie, podwinięte ku górze rzęsy, ten sam kształtny nosek i usta wiecznie ponsowe; słowem — nie zmieniła się wcale!

I w owej dopiero chwili, gdy wodziłem po niej mgłą zasnutym wzrokiem, uprzytomniłem sobie, jak bardzo, jak nadludzko ją kochałem i — że z tamtą łączyły mnie jeno zmysły, wspomnienia wspólnych nocy...

Potem pociemniało mi w oczach zupełnie. Wyszedłem do ogrodu, aby zaczerpnąć w płuca trochę świeżego powietrza. Niedługo jednak trwał mój spacer, gdyż jakaś nieprzeparta siła ciągnęła mnie do trumny...

Wróciłem do salonu, gdzie leżało ciało Elżbiety i ustroiłem jej włosy zerwaną w ogrodzie różą. Szybko pochyliłem się nad trumną, jeszcze szybciej ucałowałem ręce Elżbiety i wybiegłem prędko z salonu..

Kiedy zaś nieco później zwróciłem uwagę pana W. na datę, jaką nosił ostatni list córki jego, spojrzał na mnie, jak patrzy się tylko na warjata, uśmiechnął się zagadkowo i wzruszył bezradnie ramionami.

— — — — — — — —

Drzewa pokryły się szronem; zima już była w pełni i nastał karnawał, czas gorączkowego podniecenia. Żądza użycia opanował wszystkich: mluczkich i wielkich, biednych i bogatych. Kto żyw, chciał bawić się i szaleć!

Aczkolwiek ogólne podniecenie, jakiemu zawsze ulegają ludzie w okresie karnawałowym, nie udzieliło mi się wcale i potrzebowałem raczej spokoju, skupienia, nie zaś zabawy — to jednak dałem się namówić przyjaciołom i wybrałem się na redutę.

Zresztą — źle mówię! Nie owe namowy sprawiły, że wziąłem udział w zabawie sylwestrowej — to raczej wiodła mnie... ręka przeznaczenia!

Prawdziwie wspaniały był ów bal. Efektowne, kryształowe lampiony rzucały wokół smugi jaskrawego światła, rzekłbyś — pociski płomienne; wielkie sale opery przepełnione były różnojęzycznym towarzystwem.

Z niemałym trudem udało mi się docisnąć do bufetu i zdobyć przy nim względnie wygodne miejsce.

Właśnie dopijałem trzeci zrzędu kielich, kiedy dość mocno trącono mnie w łokieć i równocześnie usłyszałem zdanie, wypowiedziane tuż nad mojem uchem:

— Pan taki samotny?...

Zmartwiałem, bo głos ów mógł należeć tylko do jednej osoby... Tego byłem pewny! Wreszcie, jakimś nadludzkim wysiłkiem, przemogłem się i odwróciłem się nagle...

— Halucynacja! Podniecona winem wyobraźnia! — próbowałem się uspokoić.

Ale nie była to halucynacja. Kiedy rozejrzałem się dokładniej — zmartwiałem powtórnie, włosy zjeżyły mi się na głowie...

Stała w rogu sali — ubrana, jak wtedy... I ta róża, którą sam wpiąłem w jej włosy!... Tylko czarna, jedwabna maska strzegła zazdrośnie ostatecznego rozwiązania intrygującej, niesamowitej tajemnicy...

Zacząłem więc przyglądać się owej zjawie coraz chciwiej, coraz natarczywiej. Tak, to była bezwątpienia Ona — cudnie piękna i odpychająco upiorna zarazem... Chyba — że oszalałem?!

Kryształowy kinkiet rzucał na jej wysmukłą sylwetkę sinawe refleksy...

Czas dłuższy nie wiedziałem, co począć, potem jednakże postanowiłem za wszelką cenę zawrzeć znajomość z tajemniczą maską.

Gdy już zabawa miała się ku końcowi i część masek opuściła salę, zbliżyłem się do nieznajomej i zacząłem nalegać:

— Musisz zdjąć maskę, rozumiesz?! Nie puszczę cię pierwej, nim się dowiem, kim jesteś i jak wyglądasz!

Uniosła więc maskę...

Przedemną stała Elżbieta, a raczej — jej widmo!!!

Spojrzała na mnie dziwnym, niesamowitym wzrokiem, który, zda się, mógł sparaliżować mózg i serce najmocniejszego człowieka, poczem zniknęła w tłumie gości.

Odnalazłem ją dopiero na ulicy, gdy wskakiwała do karety. Wziąłem tedy drugą i kazałem gonić tę, która uwoziła wciąż jeszcze niewyjaśnioną dla mnie tajemnicę...

Pędziliśmy tak czas jakiś. Kiedy zaś pojazd mój zatrzymał się nagle, raptownie, wtedy wyjrzałem przez okno i zrozumiałem wszystko...

Staliśmy przed jedną z bram cmentarza powązkowskiego, gdzie stała również tak zawzięcie goniona przez nas kareta. — W chwilę później z trzaskiem roztworzono drzwiczki karety i na rozmokłą ulicę wyskoczyła Ona...

Widziałem, jak małe jej stopki grzęzły w błotnej mazi; mimo to jednak — biegła szybko, niestrudzenie... A biegła ku bramie cmentarnej!... Brama — niby niewidzialną, choć mocarną ręką w ruch wprawiona — rozwarała się powoli.

Widziałem jeszcze chwilę, jak rozwiany welon widma Elżbiety pochłonęła ciemna otchłań dali cmentarnej...

Straciłem przytomność.

Szczerze przejąłem się niesamowitą opowieścią biednego szaleńca, a właściwie nie tyle opowieścią jego, ile nim samym.

Gdy skończył, pomyślałem: „Ot, takie sobie urojenie chorego mózgu" — i zkolei, przerywając jego zadumę, spytałem:

— I nie starał się pan o wyjaśnienie tego?

— Cóż miałem wyjaśniać?! Dla mnie jest to rzeczą zupełnie jasną, nie wymagającą żadnych komentarzy! — żachnął się mój tragiczny rozmówca.

— Jakto nie? Przecież podobne historje mogą się tylko zdarzać w nowelach, powieściach! — upierałem się przy swojem.

— No, tak; naturalnie i pan uważa mnie za warjata! Ale musi pan wiedzieć, że wcale nie biorę sobie tego do serca. Ja wiem, proszę pana, swoje — rozumie pan: ja wiem swoje!... I niech pan już idzie, bo nic więcej i tak nie powiem!

Wyszedłem więc, zostawiając zagniewanego na świat cały szaleńca samotnie w celi szpitalnej. Ale niczem niezachwiana wiara jego w to, co mówił, skłoniła mnie do przeprowadzenia śledztwa, do ustalenia istotnej przyczyny choroby biedaka.

Rezultat otrzymałem zgoła niespodziewany:

Pani W., matka Elżbiety, umarła przy jej porodzie, musiano przeto powierzyć dziecko opiece mamki. Między młodą i ładną mamką, a panem W. zawiązał się romans, którego owocem było przyjście na świat w rok potem córeczki. Po odkarmieniu dziecko oddano na folwark.

Elżbieta i jej mleczna siostra wyrosły na bardzo ładne panny, podobne do siebie, jak dwie krople wody; jedną bowiem były wykarmione piersią i jednego miały ojca. Oczywista, umarła nie Elżbieta, lecz jej mleczna siostra.

Podrażniona zdradą narzeczonego ambicja córki i kochającego ją nad życie ojca domagała się zadośćuczynienia. Korzystając tedy z bliźniaczego podobieństwa obu panien, oraz możliwości przekupienia władz cmentarnych, postanowili „nauczyć rozumu" narzeczonego i zainscenizowali całą tę historję. Nie przewidzieli jednak tragicznego jej końca.

Długo jeszcze straszne widziadło męczyło umysł narzeczonego. Gdy jednak powtórnie zobaczył Elżbietę, gdy przekonał się, że jest to ta sama postać, którą ujrzał na balu, zasłona, spowijająca jego umysł, poczęła powoli ustępować i światło rozsądku przenikać jego myśli, tak jak promień słoneczny przebija chmurne niebo. Dłuższa kuracja dokonała reszty. Po kilku miesiącach majaki, które wyprowadziły go z równowagi, ustąpiły normalnemu życiu.

KOMFORT W PODRÓŻY.

Bez względu na to, czy podróżujemy własnym samochodem, pociągiem, lub nawet pieszo, komfort jest czynnikiem, który decyduje, czy daną podróż zaliczyć można do przyjemności, czy do... udręki. Podróżowanie w warunkach prymitywnych, niehigienicznych, krótko mówiąc niewygodnych, zamienia się w pasmo udręczeń, choćbyśmy przejeżdżali przez najpiękniejsze okolice i najcie kawsze kraje.

Mistrzami w tym względzie są Anglicy. Jeden z moich przyjaciół, który przed kilku laty podróżował motocyklem po Hiszpanji, opowiadał mi następujący epizod, jakże charakterystyczny dla Anglików. — W jakiemś małem miasteczku spotkał takiego syna Albionu, który z laską w ręku podróżował sobie po Hiszpanji.. pieszo. Proszę sobie wyobrazić zdumienie mego przyjaciela, gdy tegoż dnia wieczorem spotkał przypadkowo wzmiankowanego dzielnego Anglosasa w najwytworniejszej restauracji w smokingu, idealnie odprasowanym, zajadającego smacznie obiad zupełnie tak samo, jak w Londynie. Przyjaciel mój podszedł do niego i zapytał: — Niech pan wybaczy moją śmiałość, ale dziś rano powiedział mi pan, że podróżuje pan piechotą. Czy ten smoking miał pan w plecaku?

Anglik zdziwił się.

— W plecaku? — zapytał. — A któż podróżuje z plecakiem! Koleją jedzie zawsze mój służący z kilkoma kuframi. Gdy przychodzę do danego miasta czy miasteczka, czeka on już na mnie w hotelu, przyrządza mi kąpiel itd.

Tak oto wygląda komfort w turystyce pieszej. Komfort — niestety nie dla wszystkich dostępny.

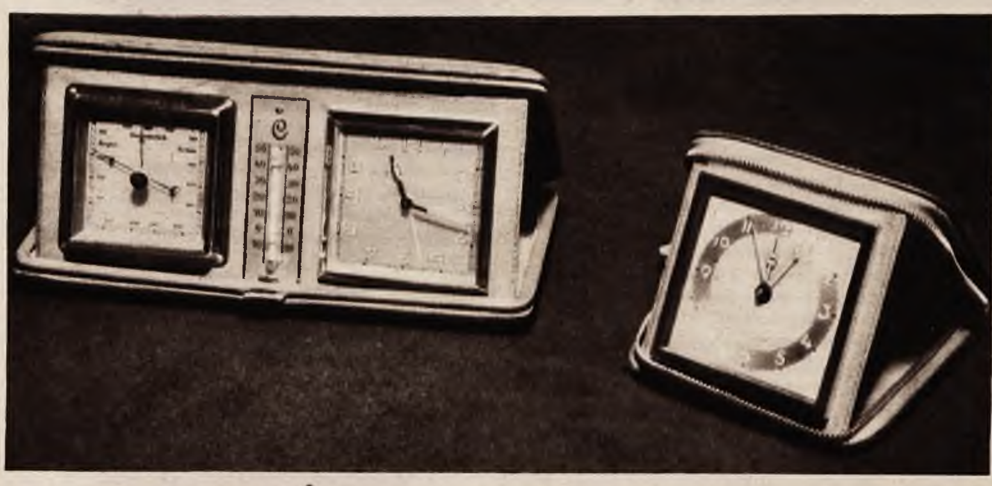


„Umywalnia" z ciepłą wodą w neseserze. Presse-Ph., Berlin

Inwencja Anglików, zmierzająca do maksymalnego ułatwienia i uprzyjemnienia podróży jest istotnie podziwu godną. Przedewszystkiem wymienić należy cały szereg rozmaitych urządzeń technicznych. Wszystkie ewentualności są przewidziane — najwięcej bowiem kłopotu przysparzają w podróży, jak wiadomo, niespodzianki. Jadąc samochodem w dalszą turę, Anglik dbający o czystość i estetykę zabiera ze sobą zazwyczaj nie tylko pled, futerał z laskami, parasolem itd., lecz również mały neseserek, który zawiera termos z ciepłą wodą i gumową miednicę. Przed jedzeniem zwłaszcza, jeżeli w podróży wypadło coś naprawiać przy motorze — miło jest umyć sobie ręce. Brak wody, niemożność umycia rąk, może w pewnych okolicznościach popsuć całą przyjemność, a w każdym razie... śniadanie.

Cały rozdział poświęcićby można strojom podróżnym — wszystkim owym niezliczonym gatunkom płaszczy nieprzemakalnych, wiatrówek, pledów itd. Komfort angielski jest więc dlatego wzorem wszelkiego komfortu, że jest idealnie kompletny! Specjalne magazyny w Londynie wydają drukowane spisy wszystkich tych rzeczy, które powinien mieć ze sobą turysta, pragnący podróżować wygodnie. Osobna specyfikacja wprowadzona jest dla turystyki samochodowej, wodnej, kolejowej, pieszej itd. W ten sposób unika się wielu niewygód, których źródłem jest zapomnienie. Jakże często zapominamy wziąć ze sobą najpotrzebniejszej rzeczy! A tak jeden rzut oka do spisu i upewniamy się, czy naprawdę wszystko jest spakowane.

Y. G.



Zegarek, termometr i barometr w etui skórzanem do podróży (na lewo), oraz budzik w płóciennym futerale (na prawo). Presse-Photo, Berlin

Z WIZYTĄ U DOROTY ROTHERT



Na lewo: Dorota Rothert w swojej pracowni w Saint Jean Cap Ferrat.

Mały skrawek ziemi, spowity w ciemną zieleń gajów cytrynowych, pierzastych palm i srebrem przypruszonych oliwek, który zda się, jakby uciekając przed gwarem najbliższych sąsiadów, Nicei i Monte Carlo, schronił się w ultramarynę Adrjatyku — to Saint-Jean Cap-Ferrat, uroczy zakątek Côte d'Azur, najmodniejsza obecnie plaża francuskiego świata artystycznego. Tu mają swe wille gwiazdy i gwiazdorzy filmowi, Pola Negri, Daniela Derrieux, urocza Vecsera z Mayerlingu, Albert Préjean i inni. Tutaj spotyka się głośnych malarzy, literatów, dziennikarzy, tu nawet zawitał stary Bernard Shaw ze swą żoną, taką samą staruszeczką, jak on sam, para, budząca w swych kostjumach kąpielowych stale wielką sensację na plaży.

Tyle tu młodych i pięknych kobiet, jakby najpiękniejsze tego świata dały sobie rendez-vous na plaży w Cap-Ferrat. Wszystkie smukłe, zgrabne i wszystkie... rude! Niema ani jednej brunetki, ani też, tak do niedawna modnej platynowej blondynki, tylko rude. Płomienno-miedziane syreny oddają się z pasją wszelakim sportom wodnym, a specjalnie modnemu „ski nautique" (wodne narty), a poza plażą jeżdżą na rowerach. „Najnowszy" to sport pięknych pań, utrzymujący ponoś w doskonałej formie nóżki i biodra.

Codziennie rano niezmiennie wynurza się z morza radosne i beztroskie oblicze słońca, zlewając powódź złota swych blasków na tę błogosławioną krainę. Jedynie hen daleko na horyzoncie, widniejące zdala szczyty Alp, pokryte śniegiem, przypominają, że to już październik i że z tamtej strony zima poczyna mroźnym oddechem gasić ostatnie wspomnienia lata.

Jest jedna willa na Saint Jean Cap-Ferrat, która musi zaintrygować każdego bawiącego tu Polaka. Ganek, wsparty na dwóch białych kolumienkach.... Czyżby stary, polski dworek, przeniesiony między palmy, pomarańcze i kaktusy południa? To willa „Maja", letnia siedziba młodej*a już głośnej we Francji malarki Doroty Rothert. Dorota Rothert jest Polką, córką znanego profesora Politechniki we Lwowie, gdzie też spędziła swe najmłodsze lata. Wyjechawszy na studja malarskie do Paryża, najpierw w „Académie libre", następnie u znanego i cenionego zagranicą malarza Zawadzińskiego, już tam pozostała.

Ale serce malarki bije zawsze gorącą tęsknotą do kraju. Więc dla uciszenia jej są białe słupy i ganek w starym dworku-willi na Cap-Ferrat. Jest w ogrodzie t. zw. „polski kącik" ze słonecznikami, malwami, fasolą na tykach, rzodkiewką i koprem. W pokojach wiszą dzieła polskich malarzy, z Sichulskim na czele, który pierwszy naprowadził małą Dorotkę na drogę sztuki, malując w domu jej rodziców portrety rodzinne, które teraz, jako świetnie skomponowane tryptyki, zdobią mieszkanie już głośnej jego pupilki.

W willi „Maja" jest zawsze gwarno i wesoło, panuje atmosfera Montparnassu. Schodzi się tu cały świat artystyczny i literacki. Pani domu pracuje, ma tu kilku swoich uczniów, ale to w niczem nie krępuje gości. Przychodzi się tutaj, jak do siebie. Wyciąga klucz, wiszący na długim sznurze na drugiej stronie bramy wejściowej, otwiera, wchodzi. Jeśli jest pora śniadania, ktoś tam przyprawia oryginalną sałatkę francuską, nazbierawszy w ogrodzie potrzebnych jarzyn, ktoś inny przyrządza chłodzący napój. Cytryny zrywa się prosto z drzewa. Potem wypoczywa się cudownie na matach, pod okrytemi pierwszym złotym puchem mimozami.

Po pracy zjawia się wśród towarzystwa i pani domu. Niezwykle oryginalna, tak różną pod każdym względem od dzisiejszych modnych kobiet. Z pod czupryny ciemnych loków spoglądają oczy, jakby zapatrzone w jakiś inny świat, może w świat ukochanej sztuki. Od czasu do czasu pada w rozmowie słówko polskie, zrozumiałe tylko dla „wybranych". Często się bowiem zdarza, że w willi „Maja" zjawia się jakaś bratnia polska dusza, z którą tak miło jest pogawędzić o kraju, dowiedzieć się, co tam słychać, co porabiają dawni znajomi. Częstym gościem p. Doroty bywa w tym sezonie bawiąca na Cap-Ferrat p. Kazimiera Skalska, artystka teatrów warszawskich.

— Czy tęskni pani za Polską? — pytam malarki.

— O tak — odpowiada p. Dorota i w oczach jej zamigotały iskierki wzruszenia. Dobrze mi tu jest, pracuję dużo, zarabiam, zdobyłam uznanie, ale, mimo tutejszych błękitów, słońca, wspaniałych plenerów, tęsknię za Polską, za jej pejzażem, pełnym smętku, tęsknot, lecz i niewypowiedzianego uroku, który nie pozwala sercu zapomnieć, choćby nie wiem ile setek kilometrów i nie wiem ile lat rozłąki dzieliło od rodzinnych stron.

M. Br.



Albert Préjean w ubraniu nurka podczas nakręcania filmu na plaży Lazurowego Brzegu.

POBUDKA POD NORD CAP'EM

(Ze wspomnień Murmańczyka).

Było to w październiku 1919 roku. Piąty dzień podróży od chwili, kiedy na pokładzie angielskiego transatlantyku „Toloa" opuściliśmy miasto Archangielsk, położone nad Białem Morzem. Zorganizowany ze szczupłej garstki Polaków z całej Rosji oddział zwany Murmańskim, jako jeden z ostatnich opuścił Archangielsk i poprzez Ocean Lodowaty, usiany w tym czasie pływającemi minami, dążył do dalekiej, wolnej Ojczyzny.

Ocean był idealnie spokojny, a w oddali widoczne były skaliste brzegi Norwegji. Powoli gasnące słońce opuszczało się na horyzoncie, gdy z drugiej strony widnokręgu jakby z dna Oceanu, wyłaniał się krwawy sierp księżyca, rzucając srebrzyste swe blaski dokoła. Widok był czarowny, jak z bajki. Okręt nasz posuwał się w takiej odległości od brzegu, iż gołem okiem można było rozróżnic skaliste złomy norweskich brzegów. Szczególnie pięknie wyglądały ośnieżone szczyty skrzące się, jak najdroższe brylanty w srebrzystej poświacie księżyca.

Noc stawała się mroźna, choć cicha. Dokoła mnie na pokładzie nie było prawie nikogo — większość żołnierzy już poschodziła na dół do kajut. Oparty o balustradę mostku, z zabobonnym zachwytem obserwowałem czar krajobrazu widzianego po raz pierwszy i... może ostatni! Cisza i ten cudny urok przyrody rozmarzyły mnie głęboko.

Zadumałem się.

Oto jestem żołnierzem, tej Polski, którą w snach jeno swoich widziałem, ale którą nauczyłem się kochać od dzieciństwa! Pędząc życie przez długi szereg lat w zapadłych dziurach Syberji, z utęsknieniem czekałem, jak wielu innych, na zmianę swego losu. I oto teraz wolny Polak wolnej już Ojczyzny, wracam do Niej po latach. Mimo tak jasnych refleksyj, dziwny jakiś smutek mnie ogarnął; pewnie lęk przed nieznanem ścisnął moje serce. Wszak podróż ta, wśród bezmiaru wód usianych gęsto pływającemi minami, każdej chwili groziła niebezpieczną katastrofą, roztrzaskaniem okrętu i wtedy, majaczących w wyobraźni mglistych zarysów oswobodzonej Ojczyzny, nigdy już nie zobaczę.

Energiczne uderzenie ręki spadło na moje ramię. Byłem tak głęboko zamyślony, że podziałało ono na mnie w sposób dziwny, jak iskra elektryczna. Przeszedł mnie dreszcz po ciele. Bezwiednie uchwyciłem się balustrady mostku i jednocześnie rzuciłem oczyma w stronę pasów ratunkowych.

— Ładny z ciebie żołnierz — zabrzmiał mi tuż nad uchem wesoły głos mego serdecznego przyjaciela Kostki M. — Jeśli jedno moje uderzenie już cię przeraża do tego stopnia, że gotów jesteś skakać do wody, to cóż dopiero będzie, skoro w naszą łupinę uderzy, ot tamto, co widać w pobliżu.

Spojrzałem w kierunku jego wyciągniętej ręki i zdębiałem. Nie dalej jak trzysta metrów przed nami, poruszał się na falach jakiś kształt ciemny, wyraźnie się rysując, w odbijanych przez wodę blaskach księżyca.

— Mina! — szepnąłem pełen trwogi i przerażenia.

— Hm, mina, lub też część rozbitej skrzyni — odparł spokojnie Kostka M. — W każdym razie lepiej będzie się z tym przedmiotem nie stykać.

Powiedziawszy to, odszedł w stronę dyżurnego oficera przechadzającego się na drugim końcu pokładu, gdy ja tymczasem pełen niepokoju, z trwogą w duszy wpatrywałem się w ciemny punkt niesiony przez falę wprost na nas. Należało coś czynić, może uwiadomić towarzyszy gwarzących spokojnie pod pokładem. Ale nie mogłem ruszyć się z miejsca. Oglądane przed chwilą skaliste brzegi Norwegji, teraz zniknęły mi z przed oczu: — wzrok mój przykuwał kołyszący się lekko ciemny przedmiot, który pod wpływem mej rozgorączkowanej wyobraźni rósł do rozmiarów olbrzymiej, pływającej skały, z którą za chwilę zetknie się dziób naszego okrętu. Już słyszałem suchy trzask łamanych ścian, plusk wody i upadek wielu ciał, gdy ciepły wiew, jak muśnięcie skrzydeł motylich przeleciał mi po twarzy, a jednocześnie cichy pomruk doleciał mych uszu. Odwróciłem głowę. Przedemną stała Baśka, biała niedźwiedzica, nieodstępna towarzyszka naszego oddziału. Patrzyła na mnie przez chwilę, poczem wolno odwróciła głowę w stronę ośnieżonych szczytów i żałosny, pełen tragicznej tęsknoty pomruk wydobył się z jej gardła, pomruk pożegnania stron, których nie ujrzy już nigdy.

Na chwilę zapomniałem o czarnym przedmiocie na falach i grożącem nam niebezpieczeństwie, przejęty do głębi losem samotnej Baśki. Oto my, pełni radości i wiary, wracamy do wolnej Ojczyzny, gdy ona żegna ją, by nie ujrzeć jej więcej! A kiedy po chwili znów zwróciłem oczy w stronę poprzednią, czarny przedmiot znikł bez śladu.

Na pokładzie stało spokojnie kilku oficerów, obserwując z zainteresowaniem wybrzeże. Jak się okazało pływający przedmiot był faktycznie częścią rozbitej skrzyni.

— Staszek, chodź do nas, chłopcy rżną w karty, aż się kurzy! — zawołał na mnie Kostka M.

Spojrzałem na zegarek — już późno, trzeba iść. Raz jeszcze spojrzałem na roztaczający się widok, potem na Baśkę wciąż zwróconą w stronę ośnieżonych szczytów i powoli zeszedłem na dół.

W obłokach dymu tytoniowego raźno obchodziły karty. Kieszenie nasze były niezgorzej wypchane różnemi banknotami, bo poczynając od carskich i kierenek, nie jeden wiózł sobie „zapasik" funtów angielskich, gra więc była wysoka.

Przysiadłem się do stołu. Fachowe wyrazy gęsto były przeplatane soczystemi przekleństwami w różnych językach. Szanujący się żołnierz i to taki, który przeszedł piekło bolszewji, umie kląć i to we wszystkich językach. Okazji do nauczenia się tego kunsztu nie brakowało. Ale prym w tej konwersacji wiódł oczywiście język rosyjski, gdyż tak wyszukanych wyrazów chyba żaden naród na świecie nie posiada. W tem, jak grom z jasnego nieba, huknął głos dyżurnego podoficera:

— Wszyscy na pokład!

Zgodny chór wymyślań był mu odpowiedzią. Każdy był przekonany, że znów fałszywy alarm, jakich kilka było każdego dnia, ale rozkaz jest rozkazem.

Niechętnie wyszliśmy na pokład.

— Ustawić się w dwuszereg — pada komenda. — Orkiestra na górę.

Zbaranieliśmy. Takich alarmów jeszcze nie było. Malkontenci od karcianego stolika znów zaczęli mruczeć pod nosem:

— Po jakiego djabła urządzać szopki z orkiestrą po nocy!

— Baczność! — rozlega się komenda.

Ukradkiem spojrzałem w stronę Baski. Stała nieporuszona jak ją zostawiłem schodząc pod pokład.

Na pokład wyszedł ppłk. Skokowski z dziwnie skupioną i wzruszoną miną.

— Chłopcy — zaczął — widzicie ten oto cypel? Jest to Nordcap, najdalej na północ wysunięta część Europy. Dużo okrętów widziały te milczące skały, różne narody opływały ten półwysep, kierując się ku Lodowatemu Oceanowi, lecz po raz pierwszy widzi on polskich żołnierzy Wolnej Ojczyzny i chociaż nie płyniemy pod polską banderą, mamy ze sobą nasz dwukolorowy sztandar, który pierwszy raz w dziejach świata przepływa przed Nordcapem!

Tych kilka prostych słów zapadło każdemu z nas głęboko w duszę. Orkiestra zagrała mazurka Dąbrowskiego.

Gdy ostatnie tony hymnu rozpłynęły się po Oceanie, padła komenda: Rozejść się. Powoli, w skupieniu rozeszliśmy się po pokładzie. Nikt nie chciał słowami zakłócać uroczystej chwili, nikt też się nie kwapił zejść na dół. Ciszę naruszał tylko lekki plusk fal, obijających się o bok okrętu i praca maszyn.

— A może byśmy tak skończyli naszą grę? — odezwał się któryś nieśmiałym głosem. — Pogardliwe milczenie było mu odpowiedzią.

Tej nocy nikt nie spał. Nordcap został daleko za nami, lecz pamięć o nim na długo pozostanie w duszy każdego Murmańczyka.

Tuhay-Bey.

TOALETA LALKI...





mięsa z konserw i z groszku. Generał zaznaczył, że jest to „menu", jakie wieczoru tego spożywają wszyscy żołnierze i najwyżsi oficerowie francuscy.

Na stacji w Tergnier oczekiwał na delegatów niemieckich specjalny pociąg z zamalowanemi oknami. Ósmego listopada o siódmej rano pociąg przybył na stację Compiègne-Rethondes, leżącą w środku wielkiego lasu Compiègne. Pociąg ten ustawiono na specjalnej bocznicy, naprzeciwko pociągu marszałka Focha, przybyłego w przeddzień.

Na lewo: „Carrefour de l'Armistice", dawniej stacja Compiègne, gdzie stał historyczny wagon.

WIELKI DZIEŃ HISTORJI



Na prawo: Delegacja Aljantów, która podpisała zawieszenie broni. W pośrodku marsz. Foch, drugi na lewo gen. Weygand.

Działo się to osiemnaście lat temu... Rokowania o zawieszenie broni rozpoczęły się 4 października 1918 roku, z inicjatywy księcia Maksymiljana Badeńskiego, kanclerza Rzeszy Niemieckiej, apelującego o pokój do prezydenta Stanów Zjednoczonych, W. Wilsona. Apel ten wywołany był rozpaczliwym stanem wewnętrznym Niemiec. Generał Ludendorff przyznał, że ostatnie rezerwy wojskowe są wyczerpane, wojska linjowe zmęczone, zniechęcone. Przybycie posiłków amerykańskich i tanków uniemożliwiły dalszą walkę. Lud niemiecki wygłodniały — buntował się. Niepokoje wybuchały coraz to gdzieindziej; ogół żądał abdykacji cesarza Wilhelma II. W ciągu dwóch ostatnich miesięcy sytuacja Niemiec pogorszyła się ostatecznie.

Prezydent Wilson w odpowiedzi na telegram kanclerza Niemiec zażądał natychmiastowego zaprzestania wojny podmorskiej i innych gwarancyj. Czas naglił. Rząd berliński delegował wówczas ministra Erzbergera, powierzając mu misję zawarcia zawieszenia broni. Poufnie polecił mu przyjęcie warunków choćby nawet były ciężkie. Ministrowi towarzyszyli: generał-major von Winterfeldt, minister pełnomocny hr. Oberndorff, kapitan Vanselov. Przydzieleni zostali do tej delegacji: kpt. Geyer ze sztabu generalnego i kpt. kawalerji von Helldorf, jako tłumacz.

W dniu siódmego listopada misja przybyła do Chimay pięcioma autami ze Spa. Podróż nie była łatwa: wojska niemieckie, wracające z frontu w największym nieporządku zapełniały drogi... Zaczynała się rewolucja.

— — — — — — — — —

Wstrzymano ogień. Z białą chorągwią posuwały się auta niemieckie ku linjom francuskim, sygnalizując trąbką swe przybycie. W La Capelle parlamentarzyści zaproszeni zostali do aut francuskich i w towarzystwie oficerów francuskich przybyli do Homblières, w pobliżu Saint-Quentin, gdzie oczekiwał ich generał Debeney, komenderujący pierwszą armją francuską i zaprosił gości na kolację. Posiłek składał się ze zupy,

O dziewiątej rano nastąpiła prezentacja w wagonie marszałka Focha. Marszałek wszedł i zasalutował, prezentując pełnomocnikom Niemiec towarzących mu oficerów. Byli to: pierwszy lord admiralicji brytyjskiej, sir Rosslyn Wemyss, kontr-admirał angielski Hope i szef sztabu generalnego marszałka, generał Weygand. Minister Erzberger wręczył marszałkowi listy uwierzytelniające. Marszałek przejrzał je w swem biurze, potem powrócił, stawiając Erzbergowi następujące pytatanie — stojąco:

— Jaki jest cel wizyty panów?

— Przybyliśmy, by otrzymać od Aljantów propozycje, dotyczące zawarcia zawieszenia broni... — odparł Erzberger.

— Nie mam żadnych propozycyj (Je n'ai pas de propositions à vous faire) — brzmiała chłodna odpowiedź marszałka.

Pertraktacje zdawały się utykać na kwestjach formalnych. Zabrał wówczas głos ugodowo minister hr. Obendorff:

— Pragniemy zapoznać się z warunkami, na jakich Aljanci zawarliby zawieszenie broni.

— Nie mam żadnych propozycyj — powtórzył marszałek twardo.

— Tymczasem prezydent Wilson... — zaczął min. Erzberger.

Lecz marsz. Foch przerwał mu:

— Jestem tu, by dać panom odpowiedź, jeśli poprosicie o zawieszenie broni. Czy o nie prosicie? Jeśli tak, zakomunikuję panom warunki, na jakich Aljanci zgadzają się na nie

Dopiero teraz ministrowie Erzberger i Oberndorff wymówili razem historyczne:

— Ja!

Marszałek zaprosił obecnych do zajęcia miejsc wokół stołu w wagonie, zamienionym na biuro. Generał Weygand odczytał tekst przygotowany przez rządy Aljantów. Na prośbę Erzbergera, marszałek Foch zgodził się na wysłanie kapitana von Helldorffa do Spa z tekstem. Nie zgodził się jednak na

Poniżej od lewej: Pamiątkowy wagon jest obecnie objektem muzealnym. — Wnętrze wagonu, w którym delegacja francuska i niemiecka podpisały zawieszenie broni.





przedłużenie terminu wyznaczonego na odpowiedź (72 godziny), choć min. Erzberger powoływał się na trudności komunikacyjne. To historyczne posiedzenie trwało 45 minut.

W międzyczasie Wilhelm obdykował, ogłoszono w Niemczech republikę. Kapitan von Heldorff zastał już w Niemczech nowy rząd. Misja niemiecka w Compiègne otrzymała odpowiedź drogą radjotelegraficzną. Było to upoważnienie do dalszych pertraktacyj i do doprowadzenia ich do skutku za wszelką cenę.

W nocy z dziesiątego na jedenastego listopada parlamentarzyści Aljantów i Niemiec zebrali się ponownie w wagonie marszałka Focha. Rano zawieszenie broni zostało podpisane. „Za wszelką cenę"... Z bólem serca delegaci republiki niemieckiej zgadzali się na oddanie lewego brzegu Renu, na nieodzyskanie niemieckich jeńców wojennych, na oddanie Alzacji-Lotaryngji, na natychmiastowe dostarczenie: 5 000 armat, 25.000 karabinów maszynowych, 3.000 miotaczy min, 1.700 samolotów, 5.000 lokomotyw, 150.000 wagonów, wszystkich okrętów wojennych, wycofanie wojsk swych z Afryki Wschodniej i t. d.

Jedenastego listopada o godzinie jedenastej rano odjechał pociąg misji niemieckiej tą samą drogą...

— — — — — — — —

Dziś wagon historyczny, w którym podpisano zawieszenie broni po czteroletnim przelewie krwi, stoi na tem samem miejscu. Ostatnio wybudowano pawilon specjalny, tworząc wokół tego wozu małe muzeum pamiątek. Pozostawiono nienaruszoną bocznicę, na której stał pociąg niemiecki. Przybyła tylko tablica marmurowa, z takim tekstem:

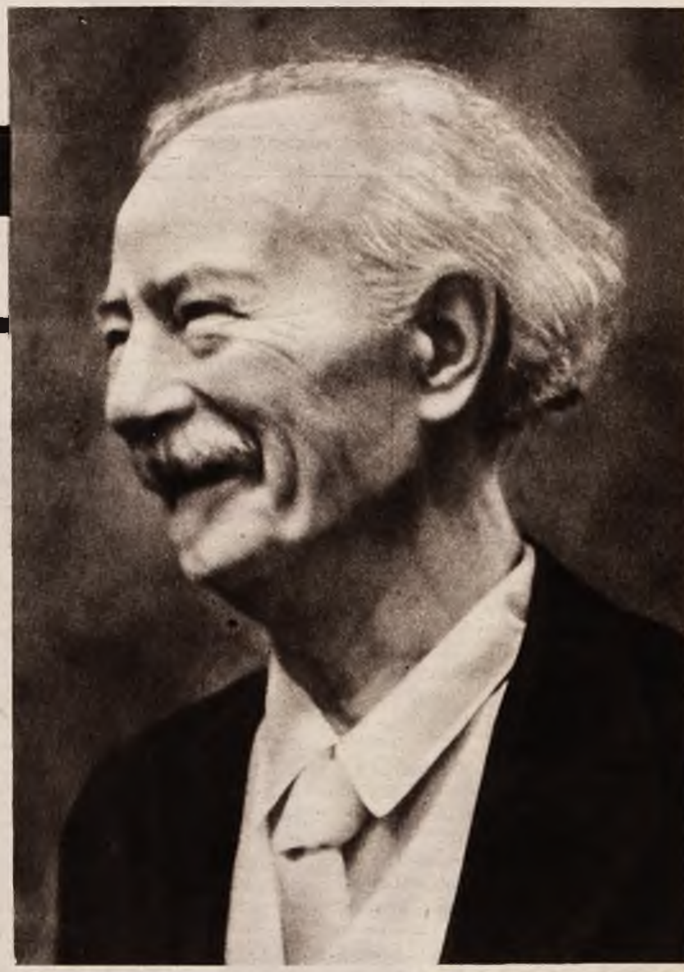
„Tu 11-go listopada 1918 roku padła zbrodnicza pycha cesarstwa niemieckiego, zwyciężonego przez narody wolne, któremi chciała zawładnąć". (Ici le 11 novembre 1918 succomba le criminel orgueil de l'Empire Allemand, vaincu par les peuples libres qu'l prétendait asservir"). Po zawarciu pokoju tekst ten wywołał okrzyki protestu w Niemczech i w części opinji światowej, pragnącej zatrzeć na wieki niemiłe wspomnienia strasznej wojny, by odtąd nie istniały nienawiści międzynarodowe, lecz by ludy pracowały zgodnie i bratnio...

Dziś, 11 listopada 1936 r., dziwnie brzmią te słowa o „współpracy"!

Wracamy tą samą cichą aleją leśną. Jesteśmy sami. Trzeba przebyć 250 metrów pieszo: dopiero tam, za barjerą, oczekuje nasze auto. 250 metrów przymusowych refleksyj. A dziwne są refleksje tej pielgrzymki. Wierzyć się nie chce, że ludzkość tak odległa jest od tego listopada 1918 roku, a tak bliska lata 1914... Z jedną różnicą: uzrojona jest jeszcze lepiej!

Zygmunt Frenkiel.

KRÓL
pianistów w anegdocie



Na prawo: Mistrz I. J. Paderewski.
Fot. Lorant — Londyn.

Praca nad pierwszym filmem z udziałem mistrza tonów I. J. Paderewskiego dobiega końca. Cała Anglja, gdzie powstaje ten wyjątkowy obraz, a z nią i cały świat kulturalny przeżywać wkrótce będzie niecodzienne emocje, gdy na srebrnym ekranie pojawi się dostojna postać największego pianisty świata i gdy zasiądzie on do fortepianu, by czarować masy swą uduchowioną grą.

W tym wyjątkowym wypadku, gdy chodzi o genjusza muzyki, film spełni — nie po raz pierwszy zresztą — misję historyczną. Przekaże przyszłym pokoleniom dotąd przemijające wartości odtwórcze, które tylko na pewien czas konserwowały łatwo się zużywające płyty gramofonowe.

Fragmenty życia mistrza Paderewskiego utrwaliła anegdota. Przytoczymy tu kilka autentycznych zdarzeń, w świetle których rysuje się charakterystyczna postać Paderewskiego-patrjoty, muzyka i człowieka:

Działo się to w r. 1877. Paderewski objeżdżał wówczas w towarzystwie skrzypka Cielewicza prowincje państwa rosyjskiego, koncertując w wielu miastach z dużem powodzeniem. Mimo to nie mógł sobie jeszcze pozwolić na luksus wożenia ze sobą własnego instrumentu i dlatego musiał nieraz grać na bardzo kiepskich fortepianach. W pewnem małem miasteczku spotkał go wyjątkowy pech. Oto pokazało się, że jedyny instrument, jaki stał tam do jego dyspozycji, posiadał daleko idące usterki w swej mechanice; poprostu młotki nie wracały na czas na swoje miejsce, a pedał wogóle nie funkcjonował. Wady w mechanice młotków nie dało się w żaden sposób usunąć bez sprowadzenia specjalnego mechanika, a na to już czasu nie było. Pedał uruchomił Paderewski z pomocą chłopca, który siedział podczas koncertu pod fortepianem i poruszał go... ręką, zważając na ruch prawej stopy pianisty. I koncert udał się nadspodziewanie, przynosząc wykonawcom zawrotną wówczas sumę 180 rubli!

* * *

Nie żyjący już dziś dyrektor Teatru poznańskiego, Edmund Rygier, opowiadał inne ciekawe zdarzenie. Będąc przed laty impresarjem, zaangażował raz na tournée koncertowe młodego, obiecującego ucznia Konserwatorjum warszawskiego — „niejakiego" Paderewskiego. Umowa zapewniała koncertantowi 25 proc. dochodu. Po ukończeniu tournée bilans jego wypadł tak mizernie, że przyszły mistrz, inkasując swoją część ,nie miałby zaco wrócić do Warszawy. Rygier wręczył mu więc połowę dochodu, a uczynił to w tak ujmujący sposób, że Paderewskiemu nie pozostało nic innego, jak przyjąć ten podział. Upłynęło lat 30. Paderewski zyskał sławę światową i przyjechał pewnego razu na koncert do Poznania, zaproszony znowu przez Rygiera. Tym razem był to naprawdę triumfalny wieczór, który przyniósł nietylko koncertantowi olbrzymi sukces artystyczny, ale i impresarjowi wielki dochód. Po koncercie Rygier wręczył mistrzowi honorarjum na srebrnej tacy, specjalnie na ten cel kupionej. Paderewski uśmiechnął sie i rzekł:

— *Sprawiedliwość wymaga, abyśmy podzielili się jak kiedyś — pół na pół!* — I oddając całą sumę Rygierowi, zachował dla siebie pamiątkową tacę.

* * *

Innym znów razem Paderewski koncertował w Ameryce, a impresarjem jego był niejaki pan... Hoover. Za jeden koncert obiecał on mistrzowi 2 000 dolarów, zapominając, że data występu zbiegała się z Wielkim Tygodniem. Stosunkowo niewielki dochód wprawił Hoovera w kłopot. Paderewski polecił mu najpierw uregulować wszystkie rachunki, a potem dopiero przyjął część pozostałej sumy. Uspokajał przytem delikatnie Hoovera słowami: *„Odda mi pan różnicę, gdy się znów spotkamy..."*. Spotkanie to istotnie nastąpiło: Paderewski zasiadł na fotelu premjera rządu polskiego i w tym charakterze przyjął Hoovera, jako wysłannika „Komitetu dożywiania". Mistrz rzekł wówczas z uśmiechem: *„Oto oddaje mi pan resztę dawnego długu"*.

* * *

Znana jest odpowiedź Paderewskiego, udzielona carowi, gdy ten gratulował mu na specjalnym koncercie dworskim „honoru, jaki przynosi Rosji": *Najjaśniejszy Pan zapomina, że jestem Polakiem!*

Mniej znanem jest natomiast odezwanie się „starego tygrysa" — Clemenceau, przyjmującego Paderewskiego słowami pełnemi entuzjazmu dla „wielkiego mistrza fortepianu". Gdy Paderewski wyjaśnił polityczny charakter swej wizyty, Clemenceau wykrzyknął: *„Wielki mistrz fortepianu został prezydentem ministrów! Co za upadek!*

* * *

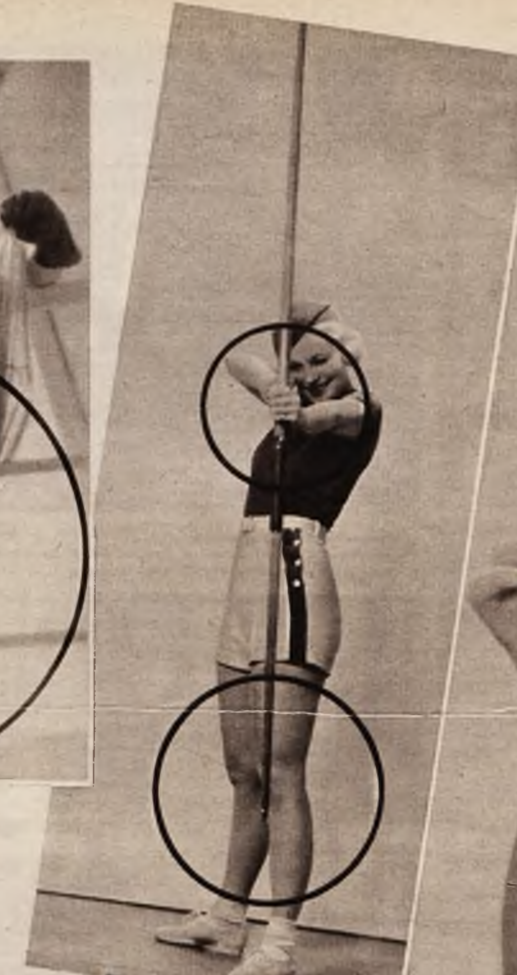
Ciekawym jest też fakt, opowiedziany przez znego podróżnika Stefana Jarosza: Oto Eskimosi nazywają ulubione jarzyny imionami wielkich ludzi. Rzepa jest ich specjałem i nosi nazwisko... Paderewskiego!

El-F.











Mężczyźni patrzą na kobiety...







Mężczyźni patrzą na kobiety...
...i widzą w nich anioły, lub demony,
stubarwne motyle, lub okrutne wam-
piry, synogarlice, lub gąski — ale wszyscy
chcą w nich widzieć jeden z najpiękniej-
szych tworów przyrody. Niema jednak ka-
nonów piękności. Napewno nie wszyscy
mężczyźni poprosiliby o rękę... Wenus
z Milo, choćby nawet archeolodzy zwróci-
li jej zgubione rączęta! Krawiec uważał-
by, że jest zbyt skąpo ubrana. Dla mi-
strzów igły 90 procent sex-appeal'u za-
wdzięcza kobieta nie powłóczystym spoj-
rzeniom, lecz powłóczystym strojom. Ko-
bieta, według nich, musi być arcydziełem
nie na miarę Fidjasza, ale na miarę — ce-
ratowego „centimetra". Uczeni i fryzjerzy
podziwiają tylko główkę kobiety. Fry-
zjer potrafi zakochać się w pięknem ucze-
saniu brzydkiej dziewczyny, szaleć za jej
misternie uczesanemi splotami, poprostu:
zaplątać się we włosach, jak Absalon. Na-
tomiast malarz nie da zwieść się jednym
uroczym szczegółem: ma oczy, jak dwa
aparaty Roentgena. Najpomysłowszy strój

nie sfałszuje usterek budowy, nie skryje
ich przed okiem artysty. Na nic zda się
przysłowiowa przebiegłość niewieścia! Lo
welas gotów jest wybaczyć kobiecie sło
wad dla jednej uroczej zalety: dla pięk
nych nóżek zawsze chętnie straci głowę,
serce i... kieszeń... Dla sportowca kobieta
może nie być ani posągową pięknością,
ani posagową: wystarczy, gdy jest POS-
ową pięknością! Wenus nie zdobyła odzna-
ki POS-u, nie jest więc kobietą intere-
sującą, tembardziej, że bez rąk nie mogła-
by nawet w przyszłości zrobić konkuren-
cji Wajsównej, czy Kwaśniewskiej... Lu-
dzie nocy — apasze, kochają gorąco, na-
miętnie, ale patrzą na kobiety trzeźwo,
choćby nawet wypili ocean alkoholu: lu-
bią, gdy kobieta ma oczy, jak dwa dia-
menty, lecz wolą, żeby było — odwrot-
nie... Tylko pierwsza miłość nie stawia
żadnych wymagań. Zakochani młodzień-
cy zawsze patrzą na swe najdroższe, jak
na anioły, zapominając, że gąski też mają
skrzydła...

HALLO! HALLO! CZY MÓWI SIĘ DALEJ?

— Dzień dobry, panno Halino!.. — co słychać
— Jak się pan miewa, panie Henryku
nowego?
— A będziemy mieli wojskową służbę zastępcza. Tacy,
którzy nie służyli w wojsku — muszą teraz sześć dni
przepracować dla celów obrony narodowej..
— Acha — rozumiem...
— Wytłumaczę to pani poglądowo. Naprzykład taki „Le-
gjon Młodych“ to jest też wojskowa służba zastępcza...
— Tak?..
— Dla tych, którzy nie służyli w prawdziwych Legjonach.
Na wszystkich polach pracujemy coraz bardziej inten-
sywniej. Jak te „Mrówki“
— Co to są te mrówki?
— To taki kij w mrowisko zwolenników państwa to-
talnego.
— Panie Henryku, niech mi pan wytłumaczy, co to jest
państwo totalne?
— To jest takie państwo, w którem nikt nie ma nic do
gadania. U nas to jest niemożliwe, bo komu PAL dawał-
by wawrzyny za krasomóstwo...
— A kto dostał w tym roku wawrzyny?
— Bardzo wielu pisarzy zagranicznych. Przynajmniej
w ten sposób wywdzięczamy się za nieautoryzowane
przedruki ich dzieł.
— To bardzo ładnie... ale słyszałam też, że i Wieniawa
dostał.
— To była taka nagroda pocieszenia. Nie dostał prze-
cież awansu na generała dywizji.
— Acha, à propos awansów w armji — podobno wspa-
niale wypadła ta defilada w Warszawie...
— Tak — to była defilada na Rozdrożu...
— Jakto na rozdrożu?...
— No na placu „na Rozdrożu“ w Warszawie. Ale miejmy
nadzieję, że wszystkie nasze drogi się zejdą.
— A co słychać w sporcie?
— „Dąb“ zdyskwalifikowali...
— Niemożliwe, za co?
— Za „rękę“... brali łapówki... dostali megalomanji,
zdawało im się, że pracują w podatkach!
— Była znowu jakaś afera w urzędzie skarbowym we
Lwowie?
— Tak, ale à propos afer — czy pani wie, jak się ludzie
pozdrawiają zagranicą? Zwolennicy frontu ludowego za-
ciskają pięści — a zwolennicy faszyzmu podnoszą rękę
do góry z wyciągniętą dłonią...
— A u nas?
— U nas zdaje się wszyscy będą wyciągać rękę przed
siebie z dłonią odwróconą do góry... szkoda, że niema
telewizji, tobym pani pokazał...
— A wie pan, że i u nas są już zwolennicy frontu ludo-
wego. Sama widziałam bardzo wiele zaciskających pięści...
— Nie, to byli pokrzywdzeni podatnicy, którzy muszą
zaciskać pasa
— A co słychać w polityce?
— Minister Beck pojechał do Londynu.
— Dlaczego właśnie do Londynu?
— Bo tam się najlepiej czuje... pani wie — perspektywy
naszej polityki są zawsze mgliste...
— A jak z Hiszpanją?...
— Telefonowałem do pani przed dwoma tygodniami, że
Madryt już zdobyty.
— No i co?
— Miałem rację, właśnie dziś rano Madryt został już
zdobyty...
— A milicja?
— Uczy się strzelać... a wie pani, kto im służy za cel?
— Nie... ciekawa jestem...
— Ich właśni oficerowie. Rozstrzeliwują ich podkomendni
za to, że nie umieli zmusić ich do słuchania wydawa-
nych przez siebie rozkazów.
— Ale to jest tragiczne... mówmy o czem innem...
— Dobrze — może o filmie krajowym...
— Pan ciągle musi powracać do smutnych tematów...
Niech mi pan opowie jakąś anegdotkę.
— Dobrze, ale niech pani słucha uważnie, żeby pani
mnie zrozumiała. Otóż pewna macocha miała pięcioro
pasierbów i jedno własne dziecko. Każdemu z pasierbów
dała po dwa ciasteczka, a swemu dziecku nie dała nic.
Zwraca się więc czule do pasierbów — „patrzcie to ma-
leństwo nie ma ani jednego ciasteczka — dajcie mu
po jednem“...
— To tamte miały ostatecznie po jednem, a jej dziecko
miało pięć...
— Tak... podobnie jest z tym nowym obozem... Jego kie-
rownik zwrócił się do wszystkich stronnictw i powie-
dział — „macie tyle programów a my nie mamy ani
jednego, oddajcie nam po kawałku“...
— Acha i teraz to jego „dziecko“ będzie miało pięć...
„Hallo — *czy mówi się dalej*“?
— Nie, proszę pani, o tem się jeszcze nie mówi... o tem
dopiero będzie się mówiło...

Mikrofon.



Prezydent Rzeczypospolitej prof. Ignacy Mościcki i Marszałek Edward Śmigły-Rydz na Zamku królewskim w Warszawie po uroczystości wręczenia buławy marszałkowskiej. Fot. „AS“



Pierwsza audycja w londyńskiej stacji telewizyjnej. Fot. Scort General — Londyn.

Poniżej: Minister spraw zagranicznych Beck i jego Małżonka w chwili przybycia do Londynu. Fot. Wide World — Londyn



Poniżej: J. Kaden-Bandrowski przemawia na posiedzeniu Polskiej Akademji Literatury. Fot. „AS“



OD STRADIVARIUSA DO ODBIORNIKA RADJOWEGO

W dawnych czasach przemysł lutniczy był niezwykle rozpowszechniony, a każdy instrument muzyczny, odrabiany oddzielnie, posiadał indywidualne walory i był pewnego rodzaju unikatem. Mistrze lutnictwa pracowali specjalnie nad skrzypcami, uważając ten instrument za najdoskonalszy i najwyżej stojący ze wszystkich innych instrumentów smyczkowych. Istniały całe szkoły we Włoszech, Francji, Niemczech i Polsce, które opracowywały pewne systemy w budowie i wyrobie skrzypiec i które rywalizowały ze sobą w udoskonalaniu tego szlachetnego instrumentu.

Już sama zewnętrzna forma skrzypiec może sprawić najwyższe zadowolenie estetyczne pięknością swoich kształtów i harmonją linij. Ale instrument ten nabiera dopiero wówczas dla nas pełnej wartości, gdy jakość tonu, wydobywanego z niego przez artystę, da nam pełnię wspaniałych wrażeń słuchowych — co więcej, oczaruje naszą duszę i przeniesie w świat najwyższego artyzmu!

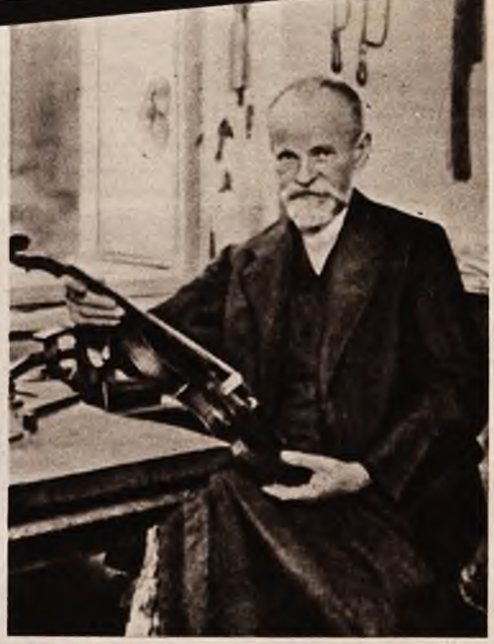
I w tem właśnie tkwi owa tajemnica dawnych mistrzów lutnictwa, którzy potrafili w martwy instrument tchnąć własną duszę — zmusić go, by w odpowiedniej chwili, za dotknięciem rąk mistrza wyśpiewał całą gamę uczuć, jakie żywili oni do umiłowanej sztuki.

* * *

Skrzypce wyglądają na pierwszy rzut oka na instrument, o konstrukcji niezwykle prostej. Tymczasem chociażby pobieżnie naszkicowany obraz ich budowy przekona nas o czemś wręcz przeciwnem (dane, tu zamieszczone, pochodzą z dziełka prof. dr. Józefa Reissa p. t. „Skrzypce"):

Największej staranności opracowania wymaga pudło rezonansowe, składające się z dwóch płyt: górnej, czyli wierzchu i dolnej, czyli spodu. Decydującą rolę odgrywa tu jakość drzewa, z którego pudło jest zbudowane; musi to być drzewo zdrowe, elastyczne, należycie wyschnięte, nie przesycone żywicą i zbudowane równo bez sęków. Musi ono schnąć conajmniej 5 lat, gdyż nienależycie wyschnięte, a użyte do budowy skrzypiec, wypacza się później, kurczy i pęka. Waga pudła rezonansowego wraz z szyjką (bez kołków i gryfu) powinna wynosić 260—275 gramów. Na wierzch używa się drzewa świerkowego o regularnych słojach, gdyż stanowi ono doskonały materjał rezonansowy i daje się dobrze obrabiać. Tego drzewa dostarczają stoki Alp, lasy Tyrolu, Szwajcarji i Szumawy w Lesie Czeskim. Spód sporządza się z drzewa jaworowego średniej twardości. Za najlepszy materjał uchodzi obecnie jawor, rosnący na Węgrzech, suchy, lekki i prążkowy. Budowniczy włoscy, którzy posiadali wielką znajomość drzewa, umieli mu nadać jedwabisty połysk, przeświecający jeszcze przez lak.

Na górnej płycie występują dwie odmienne części: pole górne smuklejsze i dolne znacznie szersze. Przestrzeń między otworami rezonansowemi naokół podstawki w miejscu największej wypukłości, gdzie zbiegają się najwęższe słoje, nazywa się piersiami skrzypiec. Od budowy płyty wierzchniej, jej wypukłości, a zwłaszcza grubości zależy jakość tonu. Zbyt gruba płyta nie może należycie drgać — pozbawiona sprężystości, utrudnia wydobycie tonu — natomiast za cienka płyta powoduje ton „beczkowaty". Doskonały lutnista krakowski, Gustaw Häussler podaje o tem następujące uwagi: „Grubość płyt w oryginalnych skrzypcach włoskich jest rozmaita. Wierzchnie płyty różnią się zwłaszcza znacznie od siebie, co pozostaje w ścisłym związku zarówno z jakością drzewa świerkowego, jak i z linją wypukłości. Jeśli drzewo ma wąskie słoje, a przez to jest odporniejsze, wówczas grubość wierzchu w piersiach, bezpośrednio pod podstawką wynosi 4 mm i zmniejsza się w dalszych częściach płyty ku obwodowi stopniowo do 3, a nawet do 2½ mm. Jeśli drzewo jest mniej



Gustaw Häussler, mistrz krakowski w swej pracowni przy ul. Florjańska 22.



Na lewo: Słynny ekspert w dziedzinie instrumentów muzycznych, Włoch Nicolo Beale przy sporządzaniu inwentarza w muzeum „Smithsonian" w Waszyngtonie. Fot. Delius — Paryż.



„Wschód słońca" — skrzypce zbudowane przez Stradivariusa w r. 1677 (miał wtedy 33 lat) dla Ludwika XIV.



Płyty, tworzące pudło rezonansowe skrzypiec, obrabia się przy pomocy odpowiedniego dłóta.

(Zdjęcie z wytwórni instrumentów w Mittenwaldzie nad Izarą).



Poszczególne fazy budowy skrzypiec (od lewej): Wycinanie otworów rezonansowych w kształcie litery f. — Przytwierdzanie boków, które połączą górną i dolną płytę skrzypiec. — Wprawianie szyjki — Sprawdzanie menzury skrzypiec.

(Zdjęcia z „francuskiej Cremony" — Mirecourt).

oporne, to wierzchnie płyty oryginalnych włoskich skrzypiec mają pod podstawką 5 mm grubości, a w dalszych częściach wierzchu zmniejszają się do 4 i do 3 milimetrów. W skrzypcach, sklepionych nieco wyżej wynosi grubość wierzchu w piersiach nawet 6 mm i obniża się podobnie jak w skrzypcach o spłaszczonej wypukłości do i 3 mm. Podane tutaj wymiary grubości odnoszą się do tych skrzypiec, które zachowały się jeszcze w pierwotnym stanie i których w ciągu lat nie „poprawiano" zapomocą wyskrobywania płyt, lub innych podobnych sposobów".

Obydwie płyty, górna i dolna połączone są ze sobą zapomocą boków, zrobionych również z drzewa jaworowego, starannie heblowanych i grubych na $1\frac{1}{2}$ mm, a wysokich mniejwięcej na 30 mm w dolnej części skrzypiec, tj. około guziczka, zaś na 27 i $\frac{1}{2}$ mm blisko szyjki; a zatem zniżają się one stopniowo ku górze, przez co wierzchnia płyta zyskuje większe napięcie i stawia szyjce odpowiedni opór. W odległości 4 mm od brzegu płyty wkleja się w nią żyłkę, szeroką na $1\frac{1}{2}$ mm, złożoną z 3 równoległych pasków drzewa jaworowego (dwa bajcowane na czarno, jeden mocniejszy środkowy z niebajcowanego drzewa). Żyłka służy nietylko do ozdoby, ale spełnia ważną rolę jako środek ochronny przed pęknięciem płyt, oraz wzmacnia wierzch i spód na krawędziach. Ze względów akustycznych mają największe znaczenie otwory rezonansowe, umieszczone na górnej płycie w kształcie litery f. Spełniają one dwojakie zadanie: ułatwiają równomierne drganie wierzchniej płyty i przenoszą fale głosowe z pudła rezonansowego na zewnątrz i tym sposobem przyczyniają się do wzmocnienia siły tonu.

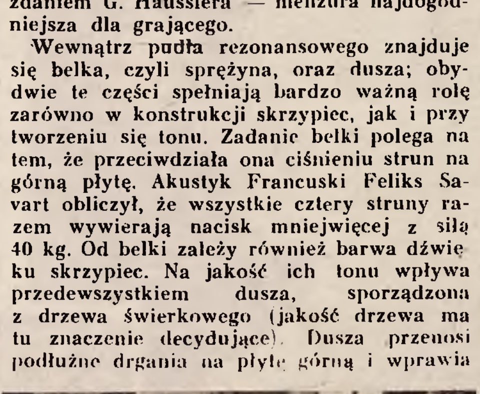
Do zewnętrznego obrazu skrzypiec brakuje jeszcze szyjka z gryfem i kołkami, oraz podstawka na struny, umieszczona na linji, łączącej wcięcia otworów rezonansowych, zazwyczaj wysoka na 35 mm. Menzura oryginalnych skrzypiec włoskich pozostaje w najściślejszym związku z długością szyjki i z pozycją otworów rezonansowych. —

Dawniejsze szyjki, zarówno w skrzypcach włoskich, jak i niemieckich, były o 5—7 mm krótsze, aniżeli szyjki dzisiejszych skrzypiec, wskutek czego menzura, którą oblicza się od podstawki do progu na gryfie, była krótsza. Później ze względu na techniczne trudności gry skrzypcowej w wyższych pozycjach, przydłużono szyjki o 3—4 milimetrów. Po r. 1870 wprowadzono do wszystkich skrzypiec t. zw. szyjki normalne, których długość wynosi od miejsca, gdzie szyjka wklejona jest, aż do progu 14.2 cm. Temsamem otrzymuje się prawidłową menzurę, wynoszącą 32.7 cm, jeśli się liczy od podstawki do progu. Jest to — zdaniem G. Häusslera — menzura najdogodniejsza dla grającego.

Wewnątrz pudła rezonansowego znajduje się belka, czyli sprężyna, oraz dusza; obydwie te części spełniają bardzo ważną rolę zarówno w konstrukcji skrzypiec, jak i przy tworzeniu się tonu. Zadanie belki polega na tem, że przeciwdziała ona ciśnieniu strun na górną płytę. Akustyk Francuski Feliks Savart obliczył, że wszystkie cztery struny razem wywierają nacisk mniejwięcej z siłą 40 kg. Od belki zależy również barwa dźwięku skrzypiec. Na jakość ich tonu wpływa przedewszystkiem dusza, sporządzona z drzewa świerkowego (jakość drzewa ma tu znaczenie decydujące). Dusza przenosi podłużne drgania na płytę górną i wprawia ją w ruch, nadto zamienia podłużne drgania na pionowe i wprawia w ruch dolną płytę, wkońcu porusza ona do współdrgania masę powietrza, zawartą wewnątrz pudła rezonansowego i przyczynia się temsamem do wzmocnienia siły tonu skrzypiec.

* * *

Jak z powyższego, pobieżnego opisu widzimy, konstrukcja skrzypiec umożliwiła lutniście wykazanie całej maestrji zarówno w doborze samego materjału, jak i obróbce poszczególnych części. W tej dziedzinie stała się słynną przedewszystkiem t. zw. Szkoła Cremońska, której twórcą był Andrea Amati (1535—1611). Wnuk jego, Nicola (1596—1684) zdobył największą sławę z rodziny Amatich. Dopiero jednak uczeń Nicola, genjalny Antonio Stradivari (1645—1737) sprawił, że nazwisko jego, a temsamem wzór szkoły Cremońskiej stały się symbolem doskonałości w budowie skrzypiec.



Wnętrze wytwórni pudeł rezonansowych do odbiorników radjowych w Mirecourt.

Obecnie lutnictwo prawie wszędzie upadło w znaczeniu indywidualnego rzemiosła artystycznego. Istnieją wprawdzie jeszcze amatorzy, którzy trudnią się wyrobem skrzypiec; czynią to jednak raczej dla własnego zadowolenia artystycznego bez wybitniejszych rezultatów. Instrumenty muzyczne wyrabiają obecnie wielkie wytwórnie, gdzie w większości prac zastępują człowieka maszyny.

Może ostatnią na świecie indywidualną wytwórnią instrumentów muzycznych, a przedewszystkiem skrzypiec, jest małe miasteczko francuskie Mirecourt, którego większość mieszkańców trudni się lutnictwem. Lutnicy tamtejsi nie mają jednak nic wspólnego z robotnikami fabrycznymi. Każdy z nich jest w stanie sam wykonać artystyczny instrument; niema w tej wytwórni standaryzacji, niema zmechanizowania.

Początek tej artystycznej wytwórni skrzypiec dał pewien lutnik w roku 1637 i od tego czasu Mirecourt słynie z wyrobu skrzypiec. Istnieją tam całe generacje lutników, a najsławniejsza rodzina, która już od 6-ciu pokoleń cieszy się nazwą najlepszych lutników francuskich, to rodzina Laberte.

Lutnik Laberte posiada niezwykle cenne muzeum skrzypiec, gdzie znajdują się instrumenty z różnych wieków i z różnych szkół. Najstarsze skrzypce, które tam się znajdują, pochodzą ze szkoły Brescia, która poprzedzała szkołę Cremońską — matkę Mirecourt. Skrzypce te noszą datę 1550. Najstarsze skrzypce Cremońskie pochodzą z r. 1650.

Podziw budzi instrument Guarneriusa z r. 1741 z inicjałami J. H. S., co oznacza: Jesus Hominum Salvator. Lutnik Laberte posiada także w muzeum swojem jeden niezwykle cenny okaz Stradivariusa, nazywany „Wschodem słońca". Skrzypce te pochodzą

Dokończenie na str. 24-ej.

W ŚREDNIOWIECZNYCH RAMACH

Freiburg w Turyngji. *Fot. Keystone — Berlin.*



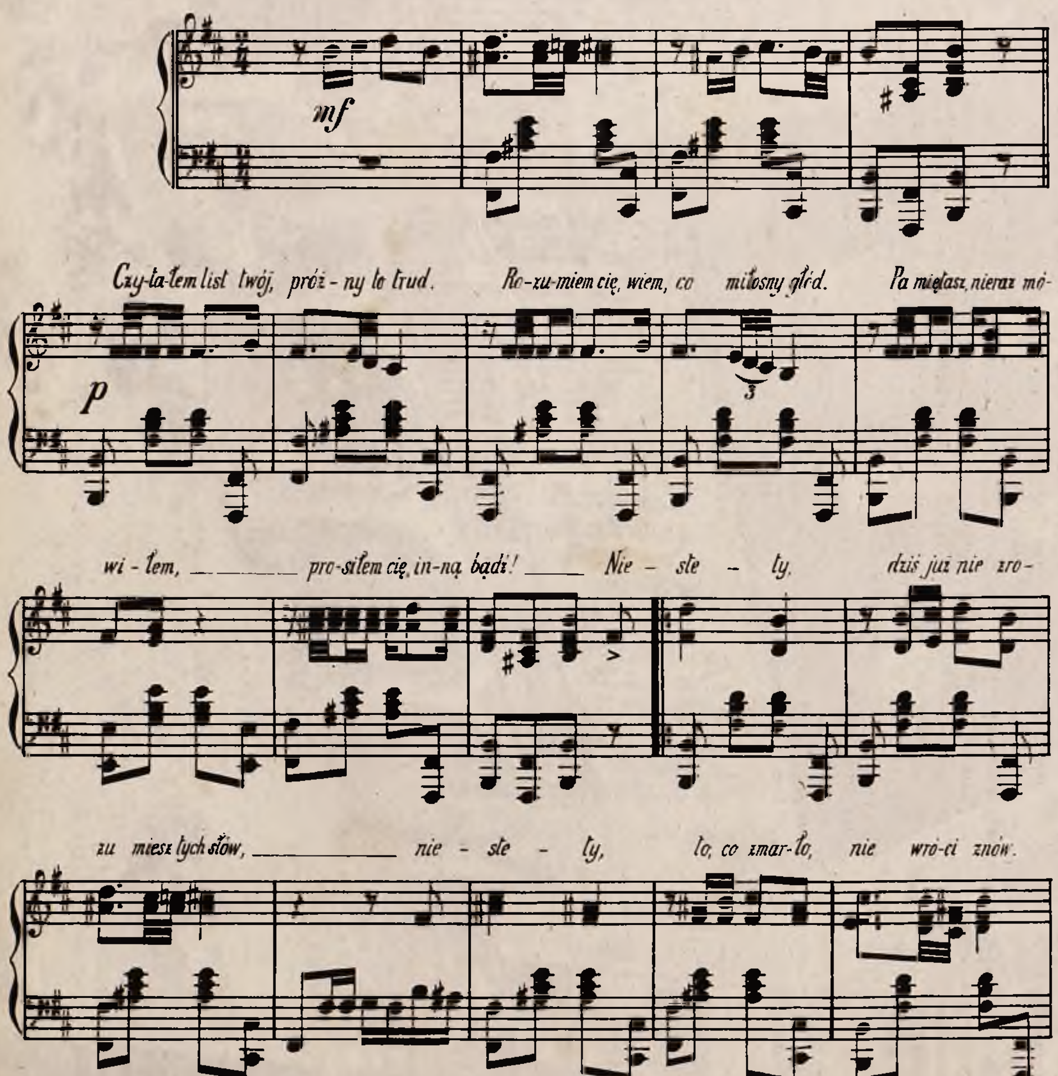
P. Prof. Kazimierzowi Meyerholdowi w dowód wdzięczności poświęca autor

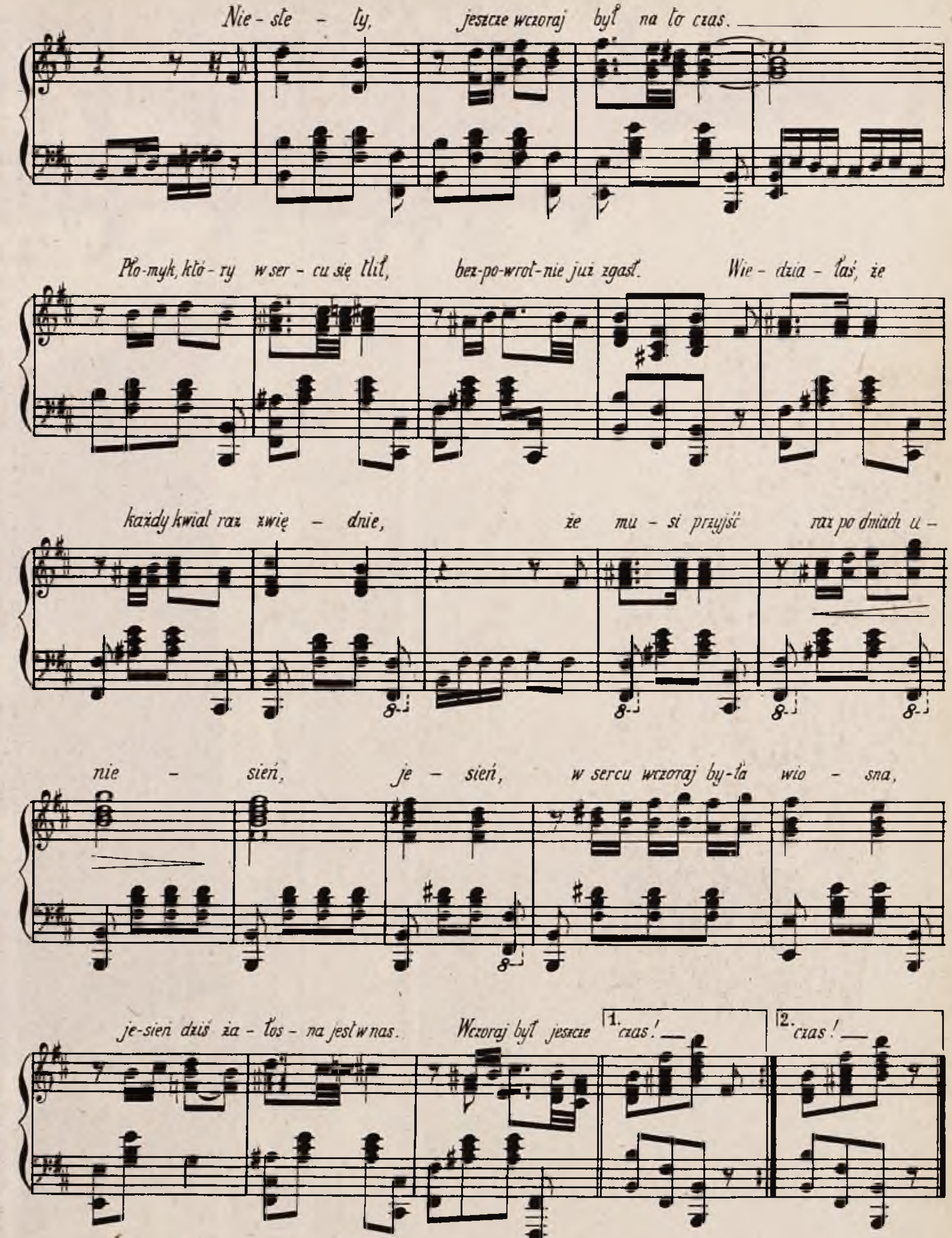
JESIEŃ

TANGO

Słowa: **ARKARI**

Muzyka: **HENRYK SZYFMAN**





OPOWIADANIE MR. ELVERSHAMA

H. G. WELLS

AUTORYZOWANY PRZEKŁAD WANDY de RICHE

Dokończenie z N-ru 45-go.

Obudziłem się ze snu o dziwnych zwierzętach i stwierdziłem, że leżę w łóżku na plecach. W ustach miałem nieprzyjemny smak, a wszystkie członki bolały mnie, jak po ciężkiej pracy. Głowa moja spoczywała na poduszce. Nie poruszałem się, chcąc, aby uczucie strachu i grozy, o jakie przyprawił mnie przykry sen, minęło. Probowałem drzemać. Ale nieprzyjemne sensacje raczej się wzmagały. Zrazu nie zauważyłem nic szczególnego. Pokój był słabo oświetlony, tak słabo, że możnaby raczej mówić o panującym w nim mroku, a meble tonęły w cieniu. Spojrzałem przed siebie.

Przyszło mi na myśl, że ktoś włamał się do pokoju, aby mnie okraść, ale po chwili, opanowawszy się, uprzytomniłem sobie, że to niepodobieństwo. Wciąż jednak doznawałem wrażenia, że dzieje się ze mną coś złego. Z pewnym wysiłkiem podniosłem głowę i rozglądałem się. Co to było? Przyglądałem się otaczającym mnie ciemnym przedmiotom, głębszej i większej ciemności, która oznaczała zasłony, stół, kominek, półki na książki i tak dalej. Potem zacząłem zdawać sobie sprawę, że kontury przedmiotów są dla mnie zupełnie obce. Czyżby łóżko zostało przestawione? Półki z książkami powinny znajdować się w tamtym kącie, gdzie widniała jakaś jasna plama. W każdym razie nie była to moja, złożona na krześle, koszula.

Opanowując dziecięcy strach, odrzuciłem kołdrę i wystawiłem nogi. Zamiast stanąć na podłodze, stwierdziłem, że nogi moje zaledwie sięgają do brzegu materaca. Usiadłem na skraju łóżka. Na złamanem krześle obok niego powinna była znajdować się świeca i zapałki. Wyciągnąłem rękę i nic nie namacałem. Przesunąłem ją w ciemnościach i natrafiłem na jakąś ciężką zasłonę, miękką i grubą, która przy dotknięciu szeleściła. Była to zasłona, zawieszona nad mojem łóżkiem.

Byłem teraz już zupełnie przytomny i zacząłem zdawać sobie sprawę, że jestem w nieznanym mi pokoju. Ogarnęło mnie zdumienie. Próbowałem przypomnieć sobie okoliczności ubiegłej nocy. Rzecz dziwna, nie nastręczało to teraz żadnych trudności. Kolacja, małe pakieciki, przekonanie, że się upiłem, moje powolne rozbieranie się do snu, chłód poduszki — wszystko to przypominałem sobie zupełnie wyraźnie. Nagle ogarnęły mnie wątpliwości. Czy to było ostatniej, czy przedostatniej nocy? W każdym razie, pokoju tego nie znałem i nie mogłem pojąć, jak się w nim znalazłem. Mglista, jasna plama stała się jeszcze jaśniejszą i spostrzegłem, że to było okno. Opodal, w mdłem świetle dziennem, widniało owalne lustro toaletowe. Wstałem i ogarnęło mnie zdziwienie, gdyż doznałem niewytłómaczonego uczucia słabości i niepewności. Wyciągając drżące ręce, podszedłem zwolna do okna, ale mimo to nabiłem sobie sińca na kolanie, którem uderzyłem o krzesło. Minąłem lustro toaletowe, które było wielkie i osadzone w pięknych ramach z bronzu i zacząłem szukać sznura od story. Nie mogłem go znaleźć. Przypadkowo nacisnąłem guzik i stora podniosła się z trzaskiem sprężyny.

Oczom moim przedstawił się widok zupełnie nieznany. Noc minęła i poprzez szarzyznę pierzastych, gęstych chmur przesączało się mdłe światło brzasku. Na skraju widnokręgu warstwa chmur spoczywała na czerwonej jak krew wstędze. W dole wszystko było ciemne i niewyraźne, czarne pagórki w oddali, masy budynków z strzelającemi w górę wierzchołkami, drzewa, jakby z atramentu, a pod oknem mroczne zarośla i blade, szare ścieżki. Był to widok zupełnie mi nieznany, tak, że przez chwilę myślałem, że jeszcze śnię. Namacałem stolik z toaletką, zrobiony był z gładkiego drzewa, a na nim stały małe szklane flaszeczki i leżały szczotki do włosów. Znalazłem tam także mały przedmiot, w kształcie podkowy, z gładkiemi twardemi guziczkami, który leżał na talerzyku. Zapałek i świecy nie mogłem znaleźć.

Rozglądnąłem się po pokoju. Teraz, kiedy stora była podniesiona, mgliste widma mebli wyłoniły się z ciemności. Było tam wielkie łóżko z zasłonami i duży, marmurowy kominek opodal.

Oparłem się o toaletkę, zamknąłem oczy i otworzyłem je znowu... Próbowałem zebrać myśli. Nie był to w każdym razie sen. Skłonny byłem przyjąć, że jest jakaś luka w mej pamięci, w następstwie wypicia tego dziwnego napoju, że jestem już właścicielem wielkiego majątku i że straciłem pamięć w chwili, kiedy mi o tem oznajmiono. Wszystko wyjaśni się zapewne z czasem. Ale kolacja moja z starym Elveshamem stała mi teraz żywo w pamięci. Szampan, baczni na wszystko kelnerzy, proszek i likiery — mógłbym przysiąc, że zdarzyło się to dopiero przed kilku godzinami.

A potem stało się coś tak trywialnego i straszliwego zarazem, że teraz jeszcze przenika mnie dreszcz na wspomnienie tej chwili. Przemówiłem głośno. Rzekłem: — W jaki sposób, u djabła, dostałem się tutaj?... — I głos ten nie był moim głosem.

Nie był to mój głos... Był cienki, przerywany, zniekształcony. Chcąc się upewnić, przesunąłem jedną rękę po drugiej... Skóra układała się w fałdy, jak u starców. — To musi być sen! — rzekłem tym straszliwym głosem, nad którym zacząłem już jednak panować. I tak szybko, jakbym to zrobił nieumyślnie, włożyłem palce do ust. Nie miałem zębów. Końce moich palców natrafiły na gładkie, zanikłe dziąsła. Ogarnął mnie wstręt i groza.

Nagle zapragnąłem ujrzeć się, zdać sobie sprawę w całej pełni ze straszliwej przemiany, jakiej uległem. Począłem szukać zapałek na kominku. W tej chwili chwycił mnie suchy kaszel i otuliłem się w ciepły szlafrok, który znalazłem przy łóżku. Zapałek nie było, a nogi zaczęły mi marznąć. Kaszląc i kichając, zawlokłem się z powrotem do łóżka. — To musi być sen, mówiłem do siebie, wchodząc do łóżka. — To musi być sen. — Było to starcze gderanie. Nasunąłem kołdrę na plecy, aż po uszy, włożyłem pomarszczoną rękę pod poduszkę i postanowiłem przespać się. Rzecz prosta, że to był sen. Rano ocknę się i zbudzę znowu silnym i zdrowym, do młodości i nauki. Zamknąłem oczy, oddychając regularnie, a że nie mogłem usnąć, zacząłem zwolna liczyć.

Jednakże sen nie przychodził, a przekonanie o nieuchronnej rzeczywistości przemiany, której uległem, stawało się z każdą chwilą coraz trwalsze. W pewnej chwili otworzyłem oczy, zapominając o liczeniu i włożyłem znowu pomarszczone palce do bezzębnych ust. W istocie stałem się nagle i zupełnie niespodziewanie, starym człowiekiem. W jakiś niewytłómaczony sposób przeistoczyłem się w starca, w jakiś sposób okradziono mnie z najlepszych lat mego życia, miłości, walki, pewności siebie i nadziei. Schowałem głowę w poduszkach i próbowałem wmówić w siebie, że to halucynacja. Tymczasem stawało się coraz jaśniej.

Wkońcu, wyrzekając się dalszego snu, usiadłem w łóżku i rozglądałem się. W pokoju panował półmrok. Był to wielki i ładnie umeblowany pokój... najładniejszy, w jakim kiedykolwiek spałem. Ujrzałem świecę i zapałki na małej półeczce w kącie. Odrzuciłem kołdrę i drżąc z zimna, chociaż był to letni poranek, wyszedłem z łóżka i zapaliłem świecę. Potem, trzęsąc się tak, że niektóre przedmioty podskakiwały na toalecie, spojrzałem w zwierciadło i zobaczyłem... twarz Elveshama! Spodziewałem się tego, a jednak widok ten był dla mnie nie mniej straszliwy. Wydawał mi się on zawsze słabym i godnym litości starcem, ale teraz, w przestronym, flanelowym szlafroku, który odsłaniał cienką szyję, postać jego — a raczej moja postać w jego ciele — zdumiewała i przyprawiała o wstręt, jako zupełna ruina człowieka. Zapadnięte policzki, nieuczesane, brudne, siwe włosy, zaczerwienione oczy, drżące, cienkie wargi z ledwie widoczną obwódką czerwieni i te straszliwe, bezzębne dziąsła. Żaden z ludzi w pełni sił, zdrowych na ciele i na umyśle, nie może sobie wyobrazić, co oznaczało

dla mnie to przeklęte, więżące mnie ciało. Byłem młody, pełen energji i zadowolenia i stałem się nagle ruiną człowieka, istotą przeznaczoną na rychłą, nędzną śmierć!

Ale zapominam o mojem opowiadaniu. Przez pewien czas stałem, jak wryty, na widok mej przemiany. Słońce już weszło, kiedy zebrałem myśli. Uległem przemianie w jakiś tajemniczy sposób, chociaż jak się to stało nie mógłbym powiedzieć. Piekielny plan Elveshama stał mi się jednak zrozumiały. Było rzeczą jasną, że równie, jak ja byłem w posiadaniu jego ciała, on musiał być panem mojego ciała, moich sił żywotnych i mojej przyszłości. Ale, w jaki sposób udowodnić to? Potem, wszystko to wydało mi się takiem niepodobieństwem, że zaczęło mi się kręcić w głowie i musiałem szczypać się, dotykać bezzębnych dziąseł, przeglądać się w lustrze i opierać się na otaczających mnie meblach, aby spojrzeć w twarz rzeczywistości. Czyżby całe życie było halucynacją? Czyżby halucynacją był Elvesham i ja także? Czy śniłem o Edenie? Czy istniał jakiś Eden? Jednakże, jeśli byłem Elveshamem, powinienem pamiętać, gdzie spędziłem ubiegły ranek, nazwę miasta, w którem żyłem, co stało się, zanim rozpoczął się sen. Biłem się z myślami. Przypominam sobie dziwne rozdwojenie mej pamięci ubiegłej nocy. Teraz jednak byłem przytomny. Nie istniały dla mnie żadne wspomnienia, o którychby Eden nie wiedział.

— To droga do utraty zmysłów! — zawołałem skrzeczącym głosem. Stanąłem na drżących nogach, zawlokłem się do umywalni i zanurzyłem siwą głowę w miednicy z zimną wodą. Potem, obcierając twarz ręcznikiem, próbowałem zebrać myśli na nowo. Położenie było straszne. Czułem ponad wszelką wątpliwość, że byłem, w istocie, Edenem, a nie Elveshamem. Ale Edenem w ciele Elveshama!

Gdybym żył w innem stuleciu, może zgodziłbym się ze swoim losem, przyjmując, że mnie zaczarowano. Ale w naszych sceptycznych czasach cuda się nie przytrafiają. Była to jakaś psychologiczna sztuczka. To, co pewien napój i silny wzrok sprawił, mógł odrobić inny napój i silny wzrok, lub coś podobnego. Ludzie tracili pamięć niejednokrotnie. Ale zamienić pamięć, jak parasol? Roześmiałem się. Niestety! Nie był to zdrowy śmiech, ale starcze skrzeczenie. Przyszło mi na myśl, że Elvesham musi śmiać się w tej chwili również z moich kłopotów i ogarnęła mnie wściekłość. Zacząłem ubierać się gorączkowo, podnosząc z podłogi ubranie i dopiero po chwili przekonałem się, że wdziewam na siebie strój wieczorowy. Otworzyłem garderobę i znalazłem w niej kilka ubrań, parę spodni i staroświecki szlafrok. Włożyłem szlafmycę na moją czcigodną głowę i kaszląc z wysiłku, wyszedłem do sieni.

Było może kwadrans na szóstą, gdyż story były opuszczone, a w domu panowała zupełna cisza. Sień była wielka, szerokie, pokryte dywanem schody wiodły na dół do ciemnego hallu, a na wprost mnie przez uchylone drzwi, widziałem biurko, poręcz fotelu i rząd pięknie oprawionych książek.

— Moja pracownia — mruknąłem. Potem, na dźwięk mego głosu przyszła mi pewna myśl do głowy; wróciłem do sypialni i włożyłem fałszywe zęby. Pasowały doskonale. — Tak będzie lepiej — rzekłem i przeszedłem do pracowni.

Szuflady biurka były zamknięte. Nie miałem pojęcia, gdzie są klucze; w każdym razie nie było ich w kieszeni od spodni. Wróciłem odrazu do sypialni i zacząłem przeszukiwać kieszenie ubrania wieczorowego, a potem wszystkich ubrań. Spieszyłem się; po pewnym czasie pokój mój wyglądał, jakby się do niego zakradli złodzieje. Nie znalazłem ani kluczy, ani pieniędzy, ani nawet ćwiartki papieru. — Moje pierwsze rozdrażnienie minęło. Z każdą chwilą uprzytamniałem sobie coraz bardziej, z jak wybitną inteligencją opracowany był plan mojego wroga i coraz lepiej zdawałem sobie sprawę z beznadziejności mojego położenia. Wstałem z wysiłkiem i przeszedłem znów do pracowni. Na schodach służąca podnosiła story. Spojrzała na mnie, zdziwiona; musiałem mieć, jak sądzę, dziwny wyraz twarzy. Zamknąłem drzwi od pracowni i chwyciwszy za pogrzebacz, przypuściłem atak do biurka. Tak mnie znaleźli. Pokrywa biurka była strzaskana, zamek rozbity, listy wyjęte ze schowków i rozrzucone po pokoju. W przypływie starczej wściekłości przewróciłem atrament i porozrzucałem pióra. Co więcej, rozbiłem stojącą na szafce wazę... nie wiem nawet, w jaki sposób. Nie mogłem znaleźć ani książeczki czekowej, ani pieniędzy.

— — — — — — —

Oto w krótkich słowach historja mojej przemiany. Nikt nie da wiary moim szalonym twierdzeniom. Uważają mnie za warjata i nawet w tej chwili pozostaję pod obserwacją lekarską. Ale jestem zdrowy, zupełnie zdrowy i aby to udowodnić, przystąpiłem do szczegółowego opisania mojej historji. Czytelnik rozstrzygnie, czy w stylu lub metodzie opowiadania przebija najmniejszy ślad szaleństwa. Jestem młodzieńcem, którego zamknięto w ciele starca. Dziś jestem popędliwym starcem, nieuczesanym, zrozpaczonym i budzącym litość, błąkającym się w obcym domu, strzeżonym, unikanym i budzącym postrach, jako szaleniec w całem otoczeniu. A w Londynie Elvesham rozpoczyna nowe życie w zdrowem ciele, pełen doświadczenia i mądrości, zebranej w ciągu wielu lat. Ukradł mi życie!

Nie wiem, co się właściwie stało. W pracowni są całe tomy notatek, pisanych ręką Elveshama, a odnoszących się głównie do psychologji pamięci i ustępy, w których znajdują się obliczenia lub cyfry zupełnie mi nieznane. Pewne zwroty dowodzą, że zajmował się również filozofją matematyki. Przyjmuję za pewnik, że przeniósł całą swoją pamięć, wyniki stanowiące jego osobowość, z swego starego, zużytego mózgu na mój mózg i na odwrót, że przeniósł moją pamięć i moją osobowość na swój mózg, który odmawiał mu już posłuszeństwa. Krótko mówiąc, zamienił ciała. Ale w jaki sposób może dokonać się taka przemiana, to przekracza granice mojej filozofji.

Zdobędę się jeszcze na jeden rozpaczliwy wysiłek. Piszę te słowa, zanim plan mój wykonam. Dziś rano przy pomocy noża, który ukryłem podczas śniadania, udało mi się otworzyć małą skrytkę w tem przeklętem biurku. Znalazłem w niej jedynie zieloną flaszeczkę szklaną, zawierającą biały proszek. Na etykiecie, przylepionej do flaszeczki, napisane było to jedno słowo, „OSWOBODZENIE". Może to być... i najprawdopodobniej jest, trucizna. Przypuszczam, że Elvesham umieścił celowo truciznę w moim pobliżu, Człowiek ten rozwiązał w praktyce problem nieśmiertelności. Jeśli wyłączymy nieszczęśliwy wypadek, żyć będzie w mojem ciele, dopóki się nie postarzeje, a potem, porzuciwszy je, ukradnie znów innej ofierze młodość i siłę. Kiedy przypomnę sobie jego egoizm, ogarnia mnie groza na myśl o jego wciąż rosnącem doświadczeniu, które... Jak długo przeskakuje już tak z ciała w ciało?... Ale męczy mnie pisanie.

— — — — — — — —

Na tem kończy się opowiadanie, znalezione na biurku Mr. Elveshama. Zwłoki jego leżały między biurkiem i fotelem. Ten ostatni był odsunięty, prawdopodobnie przez jego przedśmiertne konwulsje. Opowiadanie napisane było ołówkiem i pewną ręką, pismem zupełnie niepodobnem do zwyczajnego jego pisma. Pozostaje tylko wspomnieć o dwóch ciekawych faktach. Nie ulega wątpliwości, że między Edenem i Elveshamem była jakaś łączność, gdyż cały majątek Elveshama zapisany był temu młodzieńcowi. Ale nigdy go nie odziedziczył. W chwili, kiedy Elvesham popełnił samobójstwo, był Eden, rzecz dziwna, już zimnym trupem. Na dwadzieścia cztery godziny przedtem, został potrącony i zabity na miejscu przez dorożkę, na skrzyżowaniu Gower Street i Euston Road. Tak, że jedyny człowiek, którymby mógł rzucić światło na to fantastyczne opowiadanie nie wchodzi, niestety, w rachubę.

Dokończenie ze str. 20-ej.

z serji inkrustowanej, z której okazy przeznaczał Stradivarius dla książąt i dla orkiestr królewskich. Jest ich tego typu zaledwie 8 „Wschód słońca" nosi datę 1677 i był zrobiony dla Ludwika XIV. Stradivarius miał więc wtedy zaledwie 33 lata i był jeszcze pod wpływem Amatiego.

Skrzypce z muzeum lutnika Laberte należą do najwyższej klasy instrumentów tego typu. Niejednokrotnie wybitni artyści zwracają się do niego z prośbą o wypożyczenie instrumentu na jakiś specjalny koncert. Przy podobnych sposobnościach okazuje się, że wszystkie te stare instrumenty nie mają po dziś dzień równych sobie. Stradivariusem ze zbiorów Marka Laberte zachwyca się Jacques Thibaud, który koncertował na nim niejednokrotnie, budząc podziw dla swojej sztuki i zachwyt dla mistrzowskiego instrumentu.

Artysta grał też kilkakrotnie na nim przed mikrofonem. I oto rzecz ciekawa: wybitni znawcy muzyki i radja, którzy słuchali tych koncertów, oświadczyli, że Stradivarius posiada specjalne walory dla mikrofonu i że żaden inny instrument smyczkowy, żadne inne skrzypce nie brzmią w głośniku tak wspaniale czysto i tak pełno, jak właśnie Stradivarius z r. 1677.

W artystycznej wytwórni skrzypiec w Miracourt poczyniono również — jeśli już mówimy o radju — niezwykle ciekawe doświadczenia, które dały doskonałe wyniki, a mianowicie doświadczenia z budową pudeł rezonansowych dla patefonów i odbiorników radjowych. Jeden z artystów-lutników w Mirecourt wpadł bowiem na pomysł, żeby budować je w analogiczny sposób, jak buduje się skrzypce. Dał więc to samo drzewo sklejane według najściślejszych reguł lutnictwa i oto okazało się, że patefon czy radjo tak skonstruowane posiadają niezwykle czysty i szlachetny ton.

Obecnie Mirecourt produkuje już masowo patefony i aparaty radjowe, a raczej ich pudła rezonansowe zgodnie z regułami budowy skrzypiec.

Mgr. L.



AMOR NA DESKACH MUSIC-HALLU. SUSI LANNER, GWIAZDA FILMOWA I REWJOWA.

FOT. WILLINGER — WIEDEŃ.

SALON PIĘKNOŚCI „ASA“

O pielęgnacji twarzy









Przyglądając się starym portretom, czytając opisy urody znanych piękności od średniowiecza po czasy dzisiejsze, dochodzimy do przekonania, że typ urody, metoda upiększania twarzy, a nawet jej wyraz są niejako odbiciem ducha czasu. Średniowiecze przepojone ascetyczną religijnością, przejawia się w uduchowionym typie urody kobiecej. Za czasów renesansu wypełniają się kształty postaci, odsłaniają dekoltaże białe i pulchne; metoda nakładania różu i bielidła zatraca maskowatą sztywność. Rococo wyczarowało kobietę pełną filuternego uroku, której blask uśmiechniętych oczu, małe usteczka o słodkim wykroju i loki, wijące się dokoła głowy, dodają laleczkowatego wdzięku. W tym charakterze utrzymane jest również upiększenie twarzy.

Okres drugiego cesarstwa zmienia wygląd i styl salonowej piękności. Kobiety rezygnują z przesadnego szminkowania twarzy, ufne, że uduchowienie i zagłębianie się w książkach nadadzą ich urodzie blasku, płynącego z kultury i pielęgnacji umysłu. I znowu zmienia wygląd kobiety epoka biedermeierowska, której piękności mają cukierkowo-anielski wygląd cacek salonowych o romantyczno-sentymentalnej duszy, tęsknem spojrzeniu i czarnych plasterkach na lśniących bielą szminki i różu policzkach.

Nietrudno sobie wyobrazić, jak szybko więdła cera kobiet pod maską szkodliwych szminek przy ówczesnym stanie chemji. Z tych czasów jeszcze pochodzi twierdzenie konserwatywnych panów i pań, że twarz starzeje się szybciej, aniżeli ciało. Pory zatkane szkodliwemi preparatami, skóra niezmywana specjalnemi kremami ani oliwą, masaż — ten dobroczynny wynalazek ostatnich dziesięcioleci, zupełnie nieznany — oto jak przedstawiała się niszczycielska metoda „upiększania“ twarzy.

Na szczęście czasy się zmieniły. Kobieta nowoczesna wie, jak korzystać z kosmetyków, jakim rodzajem kremów i pudrów ma się posługiwać stosownie do właściwości cery, jak upiększać sztucznie twarz, aby nie raziła lalkowatym wyglądem, wreszcie jak pielęgnować zdrowie całego organizmu, aby ujawniało się w świeżości cery. Zwycięża indywidualność nietylko w sposobie ubierania się, ale także w metodach maquillage'u. Wyobraźmy sobie śniadą brunetkę, której twarz ma złocisty odcień typu południowego, lub cerę o tonacji kości słoniowej, której policzki „upiększone“ są poziomkowym różem, nadającym się do biało-różowej cery jasnej blondynki! Taka kobieta zdradza brak samokrytycyzmu i nieumiejętność używania kosmetyków. Jasnej blondynce nie wolno dobierać szkarłatnego tonu do policzków, gdyż wyglądałaby jak maska o suchotniczych rumieńcach. Pierwszą dewizą kobiety, dbającej o estetyczny wygląd twarzy jest znajomość tonu cery nadanego jej przez naturę. W przeciwnym razie o harmonji tonów nie może być mowy.

Brunetka musi dobrać bardzo starannie odcień pudru, aby nie odbijał od kremowego odcienia cery i błękitnawo-sinego zabarwienia powiek. Odcień karminu na ustach powinien być znacznie ciemniejszy, aniżeli u blondynki. Także blondynka musi sobie uświadomić, że najpiękniejsze jest stonowanie maquillage'u z naturalnemi barwami cery. Wystarczy przyjrzeć się sobie w lustrze po nieco gorętszej kąpieli, aby dojść do przekonania, jaki odcień różu, pudru i karminu na wargi będzie najstosowniejszy. Kobiety o rudawych włosach, o ile barwa jest naturalna, mają zazwyczaj lśniąco-białą skórę i zielonawe oczy. Te walory wrodzone należy podkreślić jasnym odcieniem karminu na ustach, różowo porcelanowym tonem pudru i bladym różem na policzkach. Dla wszystkich rodzajów urody kobiecej odpowiednia jest inna szminka za dnia, inna przy wieczornem oświetleniu.

Tyle o sztuce upiększania się. Nie wolno jednak niszczyć tego, co dała nam natura. Codzienne zmywanie twarzy przed spaniem gorącą i zimną wodą, naparzanie twarzy kilka razy w tygodniu, zmywanie gorącą oliwą lub kremem rano, masaż conajmniej raz w tygodniu dla intensywniejszego działania naczyń krwionośnych, zmywanie twarzy dwa razy w tygodniu spirytusem salicylowym na wacie przed natłuszczeniem twarzy — oto główne zasady pielęgnacji cery.

I jeszcze jedno: należy pamiętać o tem, że róż nakłada się na twarz na pudrze, a nie bezpośrednio na skórę i pudruje się policzki powtórnie.



Mab.

ŻYCIE artystyczne

SUKCESY TEATRU MALICKIEJ



„Profesja pani Warren" doczekała się na deskach „Teatru Malickiej" w Warszawie 150-tego przedstawienia. Na ten sukces sceniczny złożyła się doskonała gra i staranna reżyserja. Na zdjęciu: Marja Malicka.

»EWA« LEHARA W POZNANIU



Teatr Wielki w Poznaniu wystawił operetkę Lehara „Ewa", w której zaprezentował się nowy zespół operetkowy tego teatru w osobach (od prawej): pp. Marji Gabrjelli, Dembowskiego, Jadwigi Fontanówny i Sendeckiego.

NOWA GWIAZDA FILMOWA



Znany reżyser niemiecki Ryszard Eichberg, który ostatnio nakręcał film kryminalny p. t. „Gra o me życie", powierzył główną rolę w tym obrazie młodziutkiej, nieznanej dotąd artystce, Kitty Jantzen.

KRÓL POLSKIEGO JAZZU



Na czoło naszych zespołów orkiestralnych, kultywujących muzykę jazzową, wybiła się ostatnio orkiestra Franciszka Witkowskiego. Doskonały ten muzyk, nie tak dawno jeszcze „prawa ręka" Melodysty w zespole tego ostatniego, zorganizował własną orkiestrę, która odniosła swój pierwszy wielki sukces podczas podróży naszego transatlantyku „Piłsudski" do Ameryki. W sezonie zimowym zespół Witkowskiego koncentować będzie w hotelu „Patria" w Krynicy.

ZE ZBIORÓW ZAMKU KRÓLEWSKIEGO NA WAWELU

Zbiory zamku król. na Wawelu wzbogaciły się ostatnio o dwie piękne misy rodyjskie z XVI-go wieku (na zdjęciu), z których zwłaszcza lewa z motywem dzbanuszka należy do rzadkości. Misy zostały nabyte dzięki subwencji prezesa P. K. O. dra Grubera.



JADZIA KOTSCHY



Młodziutka, bo zaledwie 11 lat licząca krakowianka Jadzia Kotschy, której popisy taneczne na przedstawieniach dla dzieci cieszyły się niebotowanem powodzeniem, reprezentuje już dziś nietylko wielki talent, ale i daleko zaawansowaną technikę choreograficzną, oraz, co najważniejsze, zdradza dużą inteligencję w tańcu, przejawiającą się w nienagannej kompozycji ruchów i wyrazistej plastyce. Na zdjęciu: mała tancerka w tańcu hawajskim.

KWIATY *jako motyw dekoracyjny wnętrz.*



Bluszcz, zwieszający się z terrakotowej kuli, stanowi piękną dekorację.



Nawet suche osty w zwykłej glinianej wazie są ozdobą pokoju.

Skoro wnętrze mieszkania jest odbiciem duszy jego mieszkańców, nic dziwnego, że współczesne prądy znajdują swój wyraz w dekoracji i urządzeniu wnętrza. Poświęćmy więc kilka słów jednemu z najważniejszych momentów dekoracji mieszkania: kwiatom.

Zanim kwiaty doszły do roli, jaką dziś spełniają w mieszkaniu, przechodziły przez różne etapy rozwojowe; były popularne, lubiane, to znów uważano je za zbędne. Ukochanie tych, lub innych gatunków kwiatów, świadczy nieraz o duszy i mentalności danej epoki. Ileż prostoty, naiwności wyraża ulubiony motyw dekoracyjny średniowiecza — lilja! Czasy te nie znały kultu kwiatów w postaci kwietników, bukietów, lecz malarze ówcześni malują najchętniej jeden jedyny kwiatek, skupiając na nim koloryt obrazu. Przypomina się portret kobiety z gwoździkiem Botticelli'ego, tak charakterystyczny i tak naiwnie prosty. Wiek XVIII przynosi wraz ze swoją filozofją naturalistyczną ukochanie natury i kwiatów, wyrażające się również w sztuce. Obok martwych różyczek z drzewa i bronzu na meblach w stylu rococo i Ludwika XVI pojawiają się żywe kwiaty, które dekorują nietylko wnętrze mieszkania, ale też fryzury pań i ich suknie! Styl cesarstwa stosuje w dekoracji stylizowane róże-rozetki z bronzu, znane już poprzednio. Żywe jednak kwiaty nie spotykają się z wielkim entuzjazmem dekoratorów. Dopiero czasy po kongresie wiedeńskim, zwane popularnie „Biedermeierem", rozrzucają w wnętrzu mieszkań garściami kwiaty. Ale i one odbiegają pod wieloma względami od dzisiejszej dekoracji kwiatowej. Ponurą jest późniejsza sztuczna epoka Mackarta. Jakieś olbrzymie wiechcie zasuszonych kwiatów, „ozdobione" takiemiż trawami, czynią z mieszkań mroczne grobowce i zbiorniki kurzu. Lecz epoka ta wnet się kończy, a sztuczne bukiety ustępują miejsca żywym pięknym kwiatom, czarującym swym kształtem i barwą.

Ludzie współcześni, wprowadzając do wnętrza przedewszystkiem światło i powietrze, dostosowali do techniki życia również i meble swoje i dekorację wnętrza. Jakież bogactwo kwiatów i wazonów panuje w współczesnem mieszkaniu! Jeżeli chodzi o fakturę tych wazonów, czy flakonów na kwiaty, to dominuje przedewszystkiem piękne szkło, nieraz iryzujące w kolorach tęczy, kryształ, majolika wszelkiego rodzaju, od wyszukanych form artystycznych, aż do ludowych, grubo wykonanych, ale niemniej pięknych naczyń. Współczesna sztuka dekoracyjna stara się unikać wszelkiej sztuczności, chce, aby harmonizowała z życiem współczesnego człowieka — życiem prostem, pracowitem, liczącem się z każdą chwilą.

Na prawo: Wazon z ciętemi kwiatami ożywia nowoczesne wnętrze.



Stąd też możnaby wydedukować prostotę układu kwiatów, stanowiących ozdobę mieszkania. Rzadziej spotykamy się z całemi bukietami, zwieszającemi się z zapchanego wazonu; najczęściej widzimy kilka zaledwie pięknych okazów flory, dostosowanych kolorem do urządzenia wnętrza oraz, oczywiście, do wazonu i działających dzięki swej kontrastowości.

A ileż swobody, ileż indywidualności i pomysłowości wniosły nasze czasy w dekorację kwietną wnętrza! Nie obowiązuje już skamieniały w postaci przykazania — „tak wypada" — kanon burżuazyjny, nakazujący umieszczać wazony z kwiatami w pewnych na ten cel przeznaczonych miejscach. Zjawiają się więc one niekoniecznie na środku stołu, na komodzie lub na szafce takiej czy innej, lecz korzystają z gościnności różnych nowych, dotychczas nieznanych mebli. Oto zjawiły się w mieszkaniu niskie stoliki, na których zastać można różne drobiazgi codziennego użytku, a więc pudełko z papierosami, ulubioną książką, karty do gry itd. wygodne tapczany z poręczą, nadającą się również do umieszczenia kilku bibelotów, wazonów z kwiatami, książek i innych drobiazgów. One wszystkie służyć mogą jako „punkt oparcia" dla dekoracji kwietnej.

Nie twierdzimy bynajmniej, że sztuczny kwiat, a przynajmniej taki, jaki znano dawniej, może konkurować z kwiatem żywym. Nie można jednak pominąć również pięknych sztucznych kwiatów, projektowanych przez artystów, a robionych ze szkła, celuloidu, czy też wosku. Ten ostatni gatunek był do niedawna bardzo modny w Paryżu, a imitował kwiaty tak doskonale, że nie można było go odróżnić od prawdziwych. Długo i szeroko możnaby rozwodzić się nad kwietną dekoracją stołu jadalnego, nad umieszczeniem pięknego kryształu z kwiatami na lustrze, w środku stołu, — nad rozrzuceniem kilku choćby gałązek bzu, mimozy, czy kilku tulipanów w różnych miejscach stołu, ale to dziedzina już sama dla siebie wymagająca dłuższego omówienia.

Kwiaty w współczesnem wnętrzu zbliżają nas do natury, do pól i lasów i ogrodów, które, niestety, dla przeciętnego mieszkańca miast coraz bardziej się oddalają, mimo popularnych pociągów, aut i samolotów. I w tem właśnie przypomnieniu szerokiego świata, w tym zapachu roślinności leży ten wielki i nieprzeparty urok żywych kwiatów.

J. G. M.



Mały kalendarzyk Pani



★ ★ ★

Śniadanie — Five o'clok — Obiad





★ **Śniadanie:** Pora: między 12 a 1-ą w południe. — Menu: zimne zakąski do wódki (coraz mniej w użyciu) podane w salonie na stoliczku na kółkach w umiarkowanej ilości (celem ich pobudzenie apetytu a nie jego zaspokojenie) — bulion lub consommé w filiżankach (może być zastąpione omletem lub innem lekkiem daniem) — danie mięsne z rusztu lub patelni z jarzyną, ewentualnie drób z sałatą — deser (sery, owoce) — czarna kawa, podana już w salonie. — Trunki: vermouth, lub portwein przed zakąską — wódki do zakąsek (normalnie z lodu, przy wysokich gatunkach powinny być w temperaturze pokojowej) — po pierwszem daniu lekkie wytrawne, białe francuskie, lub reńskie (te ostatnie w specjalnych zielonawych kieliszkach) zawsze z lodu — po daniu mięsnem lżejsze, stołowe czerwone (np. Bordeaux w temperaturze pokojowej) — do czarnej kawy likiery i wysokiej marki koniaki. — Nakrycie: obrus nie musi być biały, coraz modniejsze są obrusy kolorowe — zastawa naogół skromniejsza, niż przy wieczornych obiadach — przybranie stołu kwiatowe, najlepiej w niskich czarkach (unikać należy wysokich bukietów, które zabierają miejsce i zasłaniają widok). — Rozmieszczenie gości przy stole: pani domu siedzi na pierwszem miejscu na środku dłuższego boku stołu (przy stołach o kształcie podłużnym) — pan domu naprzeciwko niej (miejsca tego ustępuje jedynie głowie państwa, lub księciu krwi, również wysokim dostojnikom kościelnym) — po prawej stronie pani domu miejsce dla najbardziej honorowanego gościa mężczyzny, po prawej pana domu dla najbardziej honorowanej damy. — Strój pani domu: powinien być nacechowany wykwintną prostotą — obowiązuje suknia wełniana, lub jedwabna matowa z rękawami (możliwie nie czarna).





★ **Herbatka popołudniowa:** Pora: między 4 a 7-ą. — Menu: herbata, osobno rum w karaweczce, cytryna w plasterkach i śmietanka w kubku, na tackach lub kryształowych talerzykach tartinki (małe, jednolite i nie tak ostre, jak przy przekąskach do wódki), słone ciasteczka, herbatniki i inne ciastka. — Późniejszem popołudniem (np. imieniny pani lub pana domu) można zamiast herbaty do słodkich ciast podać słodsze wina francuskie, lub hiszpańskie. — Sposób podania: w salonie na małych stoliczkach. W domach konserwatywnych serwuje herbatę służący lub pokojówka na tacy — w nowoczesnych umieszcza się zastawę do herbaty na stoliku na kółkach z szklanymi blatami. — Herbatę nalewa pani domu, roznosi służba. (Ostatnio w eleganckich domach przyjmuje się zwyczaj podawania herbaty w jadalni, bez zasiadania. Jest to niepraktyczne i dla gości niewygodne). – Strój pani domu: popołudniowa suknia z rękawami długiemi lub półdługiemi, krótka, bez dekoltu, ciemna lub czarna.

★ **Obiad:** Pora: między 7 a 8-ą wieczór. — Menu: zupa (na talerzach) — ciepła przystawka — ryba — pieczyste z jarzyną — legomina — deser (sery, owoce). — Trunki: po rybie lekkie wino białe francuskie, lub reńskie z lodu — po pieczystem wino czerwone (Burgund w temperaturze pokojowej) — przy legominie szampan (tylko przy wystawnych obiadach). — Nakrycie: obrus biały (we Francji na wystawnych obiadach widuje się jedwabne obrusy kolorowe z frendzlami) — srebra — kryształy lub piękne szkło — dekoracja kwiatowa jak przy śniadaniu. — Najmodniejsze oświetlenie: antyczne lub zupełnie nowoczesne świeczniki ze świecami. — Strój pani domu: suknia wieczorowa długa z rękawami lub bez, dekolt umiarkowany, kolor najlepiej czarny.

★ **Bal:** Pora: 10-a wieczór. – Kolacja (o ile zasiadana i gorąca) około północy. — Menu kolacji balowej podobne do obiadu (liczba dań zależy od kwestji gustu i środków finansowych). — Zamiast ciepłej kolacji można w mniejszych mieszkaniach urządzić zimny bufet, zastawiony na stole w jadalni tak, aby dostęp do niego był łatwy. Menu: kanapki, kawior, sałatki, zimne mięsa, galantyny z drobiu, pasztety z dziczyzny, auszpiki, majonezy z ryb, chaud-froid z dziczyzny, torty, owoce. — Na tacach roznosi się lody i poncz lub kruszon, nad ranem barszcz w filiżankach i ciepłe przekąski. — Strój pani domu: toaleta balowa (bez rękawów — duży dekolt).



- Zapraszając gości należy się dobrze zastanowić nad ich doborem, aby uniknąć niemiłych sytuacyj. Pani domu powinna czuwać nad rozmową, aby nie dopuścić do poruszania tematów, któreby mogły być niemiłe komuś z zaproszonych.
- Na zaproszeniach trzeba wyraźnie zaznaczać, jaki strój obowiązuje, a nie, jak się to często zdarza, zalecać strój jaknajskromniejszy, co powoduje niejednolitość w strojach i przykre sytuacje dla gości.
- Pani domu nie wolno pod żadnym pozorem wstawać od stołu, dawać znaki służbie lub porozumiewać się z nią w jakikolwiek sposób.
- Dania muszą być tak zestawione i przygotowane, aby podawanie ich następowało szybko po sobie. Niema nic nudniejszego, jak długie pauzy między daniami.



P R Z E P I S Y

odnoszące się do naszego kalendarzyka — obliczone na 3—4 osoby.

ZUPA „FAUSSE TORTUE". Dokładnie oczyszczoną i parę razy oparzoną główkę cielęcą wraz z ozorkiem, lecz bez móżdżku, gotuje się w słonej wodzie z jarzynami i paru pieczarkami. Miękkie mięso po odrzuceniu kości kraje się w kostkę, obciągnięty ozorek zaś w płatki, zalewa odcedzonym z jarzyn rosołem, wzmocnionym łyżką bulionu i szklaneczką Madery, dodaje wyjęte z rosołu pokrajane pieczarki oraz jasną zasmażkę z łyżki masła i mąki, podgotowuje i wydaje na grzankach z bułki lub z groszkiem ptysiowym. Chcąc jeszcze bardziej upodobnić tę zupę do żółwiowej, bierze się na zasmażkę mąkę ziemniaczaną, aby zupa była bardziej kleista.

ZUPA A LA MINUTE. Szklankę kwaśnej śmietany rozetrzeć z dwoma łyżkami mąki, łyżką siekanego koperku i żółtkiem. Osobno zagotować 3/4 l posolonej wody, zalać mieszając przygotowaną śmietaną, pogotować minutę i wlać do wazy na grzanki z chleba lub podać osobno do niej ziemniaczki.

SOS „REMOULADE" DO DZICZYZNY. 4 dkg masła, 3 żółtka, 3 łyżki oliwy, 2 łyżki musztardy francuskiej i 1/ litra mocnego rosołu, szczyptę soli, cukru i pieprzu, ubija się na parze aż zgęstnieje, poczem się natychmiast odstawia, aby się sos nie zagotował, bo się zetnie. Przy pilnem dalszem ubijaniu wciska się sok z połówki cytryny i dodaje łyżkę marmolady z głogu lub porzeczek.

ZRAZY SARNIE NADZIEWANE. 1 kg grubej pieczeni sarniej (nie musi być z combra) wkłada się na 2 dni do słabego bajcu, nagotowanego z wody z octem, paru krążków cebuli, listka bobkowego i kawałka imbieru. Po wyjęciu z bajcu obsusza się mięso serwetą i kraje w zrazy 2—3 cm grube, wielkości małego talerzyka. W zrazach robi się ostrym nożem nacięcia tak, aby się utworzył woreczek, w ten sposób, jak się przygotowuje mostek cielęcy do nadziewania. Nadziankę sporządza się następująco: 8 dkg słoninki kraje się drobno wraz z małą cebulką i dusi na wolnym ogniu z troszką tłuczonego jałowca i skórką cytrynową. Potem dodaje się 10—15 dkg wątróbki gęsiej lub cielęcej, parę drobno skrajanych pieczarek lub innych grzybków i łyżkę wina; gotowe, przemiela się dwa razy na maszynce od mielenia mięsa, dodaje jajko, miesza dokładnie aż masa będzie zupełnie gładka. (O ile wypadnie za wolna, można dodać łyżkę tartej bułki). Masą tą napełnia się zrazy, zaszywa lub spina otwory, osypuje mąką i szybko opieka w maśle na silnym ogniu, poczem się je wyjmuje, a pozostałe masło zaprósza się mąką, zasmaża, podlewa wodą z winem lub winnym octem, dodaje sporą łyżkę kompotu z brusznic, wkłada napowrót zrazy i dodusza je na wolnym ogniu. Gotowe przekrawuje się skośno przez pół, polewa sosem i podaje otoczone ryżem, smażonemi ziemniaczkami lub knedelkami bułkowemi.

HOSPOT (MIESZANE JARZYNY). Różne gatunki jarzyn, jak marchew, seler, kalarepkę i młodą rzepkę pokrajać w drobną kostkę, sparzyć (prócz marchwi) i dusić z troszką rosołu i łyżką masła. Osobno gotuje się w słonej wodzie drobną brukselkę, zieloną fasolkę, groszek i szparagi (mogą być puszkowe). Poprzednio uduszone jarzyny podprawia się jasną zasmażką z masła i mąki, miesza z osobno gotowanemi jarzynami, kontroluje co do smaku i układa wszystko kopiasto na okrągłym półmisku. Na sam wierzch kładzie się ugotowany w słonej wodzie biały kalafior, a po bokach przybiera się niedużemi buraczkami, ugotowanemi na miękko i naciętemi w formie róży. Wkońcu polewa się wszystko rumianem masłem i wstawia jeszcze na chwilkę, przykryte papierem, do gorącego piecyka. Potrawę tę, zwaną też u nas „macedoine" podaje się jako danie dla siebie z opiekankami z bułki lub jako dodatek do pieczeni, ryb lub pieczystego.

LANE CIASTO do oblewania i wysmażania jarzyn lub owoców na legominy sporządzać należy bardzo dokładnie, aby po usmażeniu ciasto było kruche i chrupiące, a nie miękkie, kleiste. Podajemy jeden z przepisów: dwie szklanki mąki, tj. około 25 dkg, łyżkę oliwy dobrze ogrzanej, 2 żółtka, pół litra białego wina i szczyptę soli, ubić na gładkie ciasto i dodać w końcu sztywną pianę z 2—3 białek.

LEGOMINA Z MAKU Z SZODONEM. Szklankę maku sparzyć wrzącą wodą, odcedzić, przemleć lub utrzeć w makutrze na gładką masę. Osobno ubić 4 żółtka z 10 dkg mączki cukrowej, dodać 10 dkg oparzonych i obciągniętych z łuski migdałów, drobno utłuczonych, wymieszać z makiem i pianą z pozostałych białek. Wkońcu dodaje się 4 łyżki tartej bułki. Masę wkłada się do rondelka, natartego masłem i wysypanego bułką tartą i wstawia do średnio gorącego piecyka na pół godziny. Legominę podaje się polaną szodonem lub sokiem owocowym.

LEGOMINA CHLEBOWA. Kawałek ciemnego chleba pokrajać, ususzyć, potem zemleć i przesiać, wymieszać z łyżeczką cynamonu i dwoma utłuczonemi goździkami. Osobno utrzeć 5 żółtek z 6 łyżkami cukru do białości, wlać dwie łyżki topionego masła, dodać szklankę tartego chleba naprzemian z pianą ubitą z pozostałych białek, nałożyć w wysmarowaną masłem formę i upiec w średnim piecu. Podaje się na gorąco z sokiem lub na zimno z ubitą kwaśną śmietaną.

Sc. Ko.

NOWOŚCI GOSPODARSTWA DOMOWEGO

Gotowanie w hermetycznie zamykanych naczyniach jest w wielu wypadkach konieczne, choć z drugiej strony niewiele gospodarstw domowych może się poszczycić takiemi naczyniami. Drogie garnki, hermetycznie zamykane, zastąpi obecnie z powodzeniem specjalna sprężyna, przy pomocy której pokrywka zostaje mocno przyciśnięta do brzegów naczynia. Taką sprężynę zaczepia się do uszu naczynia; może być ona dowolnie rozszerzana lub zwężana, co zwiększa jej praktyczne zastosowanie. — Na rycinie reprodukujemy garnek, zamknięty przy pomocy takiej sprężyny.



7 ✦ DNI ✦ DOBREJ ✦ GOSPODYNI.

Z dwóch głównych dań obiadu jedno może być w skromniejszych gospodarstwach opuszczone.

Święta rzym.-kat.	Tydzień 47 — **Listopad** — Dni 30
Niedziela **15** Leopolda	Krupnik na podróbkach. Hospot z jarzyn. Gęś pieczona z kapustą duszoną. Legomina makowa z szodonem. <u>Kolacja:</u> Zimna gąska lub wędliny z sałatą.
Poniedziałek **16** Edmunda, Otmara	Rosół z makaronem. Sztuka mięsa z chrzanem jajecznym. Zrazy sarnie nadziewane z ziemniaczkami. Kompot mieszany. <u>Kolacja:</u> Kalafiory z masłem.
Wtorek **17** Salomeji	Zupa pomidorowa z ryżem. Brukselka z masłem. Comber barani z jarzynkami. Legomina z chleba z kwaśną śmietaną. <u>Kolacja:</u> Pasztet zajęczy z sosem remulade.
Środa **18** Ottona	Zupa à la tortue. Faszerowana kapusta. Kuropatwy w śmietanie z makaronem. Mleczko kawowe z waflami. <u>Kolacja:</u> Rizotto z wątróbką.
Czwartek **19** Elżbiety wdowy	Barszcz na kiełbasie z kaszką. Kiełbasa w ostrym sosie z ziemniaczkami. Zrazy cielęce naturalne z marchewką. Gruszki z kremem. <u>Kolacja:</u> Ozorki cielęce w sosie pomidor.
Piątek **20** Feliksa	Zupa perłowa na śmietanie. Drożdżowe kapuśniaczki. Biała ryba z sardelami w śmietanie z ziemniaczkami. Jabłka smażone w cieście. <u>Kolacja:</u> Wędzone ryby, sery, rzodkiewka.
Sobota **21** Ofiarow. NPM.	Zupa z brukselki. Knedelki wątrobiane. Zrazy zwijane z grzybami i czarną kaszą. Legomina z sera. <u>Kolacja:</u> Flaczki z parmezanem.

HOCKI-KLOCKI

PO WYBORACH W AMERYCE.



Sen prez. Roosevelta... **Rys. Charlie.**

FACHOWIEC.



— Dajno pan taki nóż, a zobaczy pan, że zaraz trafię!... **Rys. Charlie.**

Rozwiązania z N-ru 45-go.

NA POKŁADZIE.

Obaj stali tyłem do barjer. Pierwszy, patrzący na zachód, stał po wschodniej stronie; drugi, patrzący na wschód, po zachodniej. W ten sposób mogli się obserwować bez odwracania.

DZIELENIE LITER.

STRZELNICA.

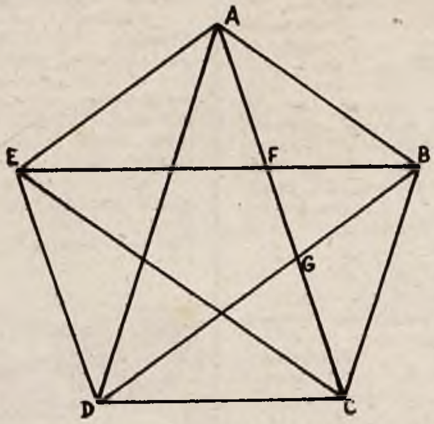


DRABINA W STUDNI.

Drabina, opierająca się na dnie studni tak, jak to wskazuje nasz rysunek, może mieć tylko 10 szczebli, a więc około trzech metrów, czyli, że jest na potrzeby pani Kozłowskiej za krótka.

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LICZENIE TRÓJKĄTÓW.



Ile różnych trójkątów zawiera powyżej narysowana figura? Dla przykładu wskazujemy, że sześcioma takiemi trójkątami są np. AFB, AGB, ACB, BFG, BFC i BGC.

MYŚLIWI I LIS.

Dwaj myśliwi, chcący określić wagę zabitego lisa, umieścili na belce deskę w ten sposób, aby ich nierówne wagi się równoważyły. Następnie zamienili miejsca, lecz tym razem lżejszy myśliwy trzymał w ręce lisa. Deska była znów w równowadze. Jeśli jeden myśliwy ważył 75 kilo, drugi zaś 90, ile ważył lis?

ZADANIE OGRODNICZE.

Ogrodnik, zbierając nasiona pewnej strąkowej rośliny, znalazł na każdej roślinie tyle strąków, ile było ogółem roślin, zaś w każdym strąku było również tyle nasion, ile było wogóle roślin. Ogrodnik rozdał nasiona siedmiu swym przyjaciołom, dając każdemu taką samą i możliwie największą ilość, a resztę nasion zasiał w swoim ogrodzie. Ile nasion zasiał ogrodnik?

NIE LUBI WIEDZIEĆ Z GÓRY.

— Cóż to za książka, którą czytasz?

— „Życie cesarza Napoleona".

— Czy doszedłeś już do tego miejsca, w którem Napoleon wyjeżdża na wyspę św. Heleny?

— Proszę cię, nie opowiadaj mi z góry, co będzie, bo to jest takie interesujące!

PIĄTE PRZEZ DZIESIĄTE.

W związku z szerzącą się drożyzną i zbliżającą się zimą, popularne powiedzenie: „Zima za pasem" ma być zmienione na „*Zima za paskiem*".

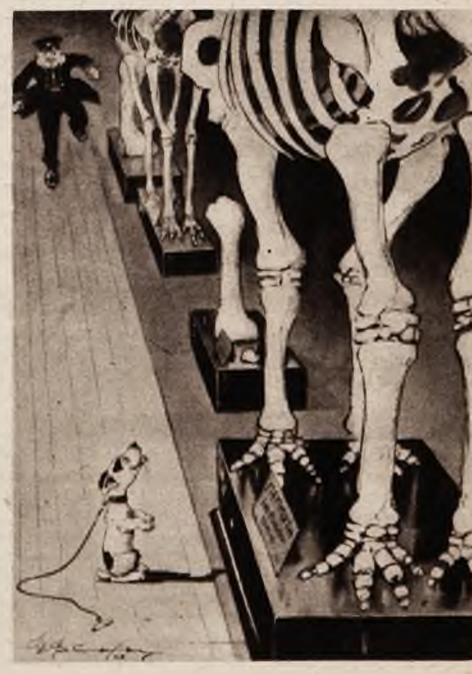
* * *

Z przepełnionego więzienia ucieka więzień! Dozorca woła za nim:

— Ale zwracam panu uwagę, że jak pan raz ucieknie, to może pan już nie wracać, nie przyjmiemy pana z powrotem!

HUMOR ZAGRANICZNY

MAŁY ENTUZJASTA ARCHEOLOGJI.



— Co za wspaniałe kości!... **Rys. Studdy, Londyn.**

Dokończenie ze str. 8

krajowcy harpunów, do których przymocowują długie liny, zakończone pływakiem, będącym zwykle dużym kawałem drzewa. O ile rzuty są trafne i hipopotam zaczyna słabnąć, podpływają do niego myśliwi i dobijają go włóczniami albo też dopiero następnego dnia szukają zdobyczy. Skoro bowiem ciało hipopotama poleży w wodzie, pod wpływem wytwarzających się gazów zostaje wyniesione na powierzchnię. Łatwo je wtedy dostrzec. Znane są także i inne sposoby polowania. Krajowcy sporządzają zasadzkę: kawał drzewa, zakończony włócznią, umieszczają na gałęzi, sznur zaś, przywiązany do drzewa, przeciągają ponad ziemią nad ścieżką, którą zwykle posuwa się stado hipopotamów. Skoro zwierzę, nieprzeczuwające nic złego, potrąci taki sznur, spada nań kawał drzewa razem z włócznią, która przebija jego ciało. Niekiedy stosowany jest sposób głodzenia hipopotamów. O ile zatrzymają się one w jakiejś odnodze rzecznej, krajowcy osaczają je ze wszystkich stron i nie przepuszczają. Każde zwierzę, które pragnie ratować się ucieczką, ginie pod ciosem włóczni. Po jakimś czasie giną wszystkie zwierzęta albo zabite, albo znękane głodem. Obecnie poluje się na te zwierzęta, stosując broń palną i odpowiednie naboje, które z łatwością mogą przebić twardą i grubą skórę. Strzał w głowę jest zwykle śmiertelny, nie jest on jednak łatwy, zwłaszcza gdy zwierzę porusza się w wodzie. Nieraz trzeba czekać aż ofiara wypłynie i wtenczas dopiero holuje się ją do brzegu. Krajowcy polują na te zwierzęta dla mięsa i skóry, z której wyrabiają biczyska oraz tarcze, a kły przerabiają podobnie jak kość słoniową.

Do niewoli chwyta się zwykle młode hipopotamy, które nie opuszczają zabitej matki. Dobrze się chowają i prędko oswajają, a nawet mogą się rozmnażać. Oswojonego hipopotama posiada m. in. aktor filmowy Fairbanks, który niedawno wypożyczył go jednemu z towarzystw filmowych w Hollywood za bajeczną „gażą" 150 dolarów dziennie, co stało się sensacją Amerykanów.

Na hipopotamy polowali i polscy podróżnicy, choćby tylko wymienić wyprawy myśliwskie Pieniążka, Wodzickiego, czy Potockiego.

Kopalne szczątki hipopotamów, znajdywane zwłaszcza w Anglji, wskazują na to, że niegdyś te zwierzęta żyły także i w Europie.

Dr Z. M.

To warto poznać..

NA SCENIE.

W teatrze krakowskim im. J. Słowackiego wystawiono jako prapremjerę sztukę Marji **Jasnorzewskiej „Mrówki"** (Myrmeis), która stawia teatrowi bardzo trudne zadanie do zwalczenia. Realizacja sceniczna sztuki Jasnorzewskiej, której akcja rozgrywa się częściowo w wielkiem mrowisku, dając obraz społeczności mrówek, jest wspaniałą, dzięki dyr. Karolowi Fryczowi i reżyserowi W. Radulskiemu.

Autorka „Mrówek" tak pisze o swojej sztuce: „Jest to właściwie tragikomedja. Treścią jej: ideał mrowiska, t. zn. poświęcenie praw jednostki na rzecz gromady. Mrówki, w przeświadczeniu, że ich świat jest całym światem, pracują, prowadzą wojny, poświęcają się, nie wiedząc, że spadająca gałąź, nieuważny krok człowieka, kij w ręku dziecka, mogą się stać dla nich kosmiczną katastrofą, która rozsypie w gruzy ich fantastyczną, surową metropolję pracy i poświęcenia. Mrowisko to lekcja, przykład aberacji, do której dojść mogą ideały, hasła zaciekłości rasowe i państwowe. Mrówki dążą do „zmrówczenia" ziemi, w tem tragizm ich i komizm!...

Moje mrówki-owady są oczywiście mrówkami z bajki, jeśli bierzemy pod uwagę sylwetki, słowa, stroje i akcesorja. Wraz z inscenizatorem i reżyserem świadomie nie chcieliśmy dawać naukowo ścisłego przekroju mrowiska na scenie. Jednak obyczajową stronę i cały nastrój mrowiska staraliśmy się uzgodnić z entomologją, o ile się tylko dało... „Myrmeis", to z moich sztuk najtrudniejsza do wystawienia i wymagająca wielkiego i wszechstronnego wysiłku od teatru...".

Rzeczywiście wysiłek artystyczny teatru krakowskiego jest gigantyczny, a rezultat wspaniały. Dyr. Frycz zmontował na scenie olbrzymi przekrój mrowiska, kapitalny w szczegółach. Znakomicie rozwiązany został moment burzenia mrowiska kijem przez dziecko, a walące się ściany mrowiska, sypiący się z góry żwir i piasek dają teatralnie efekt niezwykle dramatyczny. Równocześnie prof. Frycz skomponował piękne i dyskretnie sugerujące wygląd mrówek, kostjumy. Reż. Radulski doskonale podkreślił nastrój życia gromadnego w mrowisku, a sceny zbiorowe, bardzo trudne, wyreżyserował znakomicie. Z zespołu aktorskiego na specjalne wyróżnienie zasługuje gra A. Kłońskiej, B. Janikowskiej, R. Pawłowskiej, A. Matusiakówny i Z. Modzelewskiego.

Sztuka Jasnorzewskiej, której drugi akt rozgrywa się w środowisku ludzkiem, a postacie w nim występujące są sobowtórami mrówek, — porusza wiele zagadnień społecznych, zarówno z życia prywatnego, jak i politycznego. Istotą sztuk Jasnorzewskiej jest ich poezja, świetny dowcip, kobiecość i doskonała znajomość techniki scenicznej. Te walory powinny zadecydować o powodzeniu nowej pięknej sztuki Jasnorzewskiej, niezrównanie wystawionej przez teatr krakowski.

Równocześnie gra scena krakowska moralitet z początku XVII wieku, **„Tragedja o Polskim Scylurusie"**, napisany przez **J. Jurkowskiego**, w transkrypcji A. E. Balickiego, a wspaniale malarsko i reżysersko przygotowany przez Karola Frycza.

Teatr Nowy w Poznaniu wystawił ostatnio po raz pierwszy w Polsce nową komedję popularnego węgierskiego pisarza **Bus-Feketego „Przylądek dobrej nadziei"**. Komedja ta posiada dobrze i dowcipnie napisany akt pierwszy, później się jednak załamuje, ale mimo to dostarcza widzom beztroskiej i miłej zabawy. Reżysersko przygotował komedję Ryszard Wasilewski, który równocześnie zagrał główną rolę skrachowanego dyrektora banku. — Z wielkim wdziękiem i brawurowym artyzmem zagrała rolę zakochanej w nim manicurzystki Koronkiewiczówna. Dobrze dalsze główne role zagrali Ślaska, Dowmunt i Przystański.

Obecnie Teatr Nowy wystawi z niezwykłym nakładem pracy poemat dramatyczny **Stefana Żeromskiego „Róża"**, ujęty w sześć obrazów, wyreżyserowany przez Nunę Młodziejowską. Główne role odtwarzają Zaklicka, Lubicz-Lisowski (Czarowic), Brem (Anzelm).

Teatr Wielki we Lwowie gra doskonałą komedję **Tristana Bernarda „Kawiarenka"**, do której dodano obecnie muzykę Benatzky'ego, wstawki kabaretowe i podlano to wszystko sosem socjalnym, obniżając przez to artystyczną wartość sztuki. Komedja przygotowana została niezwykle starannie, grana jest świetnie. Zarówno dekorator Rex, jak i reż. Niewiarowicz nie pierwszy raz zadokumentowali swą pomysłowość. Główne role komedji odtwarzają bardzo dobrze Krystyna Pryzińska, Bohdańska, Wilińska, Leliwa, Krzemieński, Brochwicz i Więckowski.

(b.)

NOWE KSIĄŻKI.

Nakładem Tow. Szkoły Ludowej ukazała się bardzo interesująca broszura, zatytułowana: **„Opowiadania lotnicze"**, której autorem jest znany lotnik-oficer **Janusz Meissner**, nie po raz pierwszy z powodzeniem sięgający po pióro, a z niem i po laury wytrawnego pisarza. Barwnie przedstawione wrażenia z podróży po podniebnym szlaku staną się niewątpliwie poszukiwaną przez młodzież i starszych lekturą, tembardziej, że w tym typie mało się u nas dotąd ukazało prac naprawdę wartościowych.

Były sekretarz Poli Negri, a obecnie sekretarz Teatru Małickiej i Operetki na ul. Karowej w Warszawie — **Leopold Brodziński** — wydał powieść p. t. **„Faun z Hollywood"**. Zainteresuje ona przedewszystkiem cały nasz świat filmowy, oraz tych, dla których film stał się dziś jedynem źródłem wrażeń artystycznych. Ciekawa fabuła przewija się między kulisami słynnych ateliers filmowych stolicy X Muzy i często odsłania nam tajemnice świata, w którym królują podziwiane przez nas na ekranie gwiazdy. Charakterystyka osób trafna i plastyczna; forma bez zarzutu.

el.

NA NAJLEPSZEJ FALI

NIEDZIELA — dnia 15. XI.

8.00 Audycja poranna.
9.00 Transm. Nabożeństwa z Łodzi.
12.03 Koncert rozrywkowy w wyk. Małej Orkiestry P. R.
14.00 „Rykowisko jeleni" — transmisja z lasów pomorskich.
14.35 Polska Kapela Ludowa.
15.15 Audycja dla dzieci z przedszkola Rodziny Rezerwistów w Turówce na Podolu.
15.30 Audycja dla wsi.
16.30 Fragment z „Kazań Sejmowych" ks. Piotra Skargi.
17.00 Koncert symfoniczny.
19.00 „Henryk Sienkiewicz" — szkic literacki.
19.20 Artyści medjolańskiej „La Scala" (płyty)
21.00 „Na wesołej lwowskiej fali".
21.30 Recital fortepianowy Henryka Sztompki.
22.05 „Intermezza, melodie i utwory charakterystyczne".
23.00 Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK — dnia 16. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 „Paderewski gra" (płyty).
12.40 „Nie bić" — pogadanka.
15.15 Koncert Zespołu Pawła Rynasa.
15.15 „Wszystkiego potrochu" — audycja dla dzieci.
16.30 Tańce polskie w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
17.15 Koncert w wykonaniu Wiedeńskiego Tria Gitarzystów.
17.50 „Cezasy Lombroso" — pogadanka.
19.00 Audycja Zw. Oficerów Rezerwy K. O. P.
19.30 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R.
20.10 „Juljusz Cezar" — opera w 3-ch aktach.
22.10 Muzyka taneczna.

WTOREK — dnia 17. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert południowy.
15.15 Muzyka salonowa.
16.30 Koncert w wyk. łódzkiej orkiestry salonowej.
17.00 „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 Eide Norena śpiewa (płyty).
17.30 III audycja z cyklu „Sonaty Beethovena".
17.50 „Andrzej Cepuch uprawia sporty" — wesoły dialog.
19.00 „Dyskutujmy: „Państwo i prywatna inicjatywa gospodarcza"
19.20 Utwory Rio Gebhardta w wyk. Małej Orkiestry.
20.00 Koncert symfoniczny z Sali Domu Katolickiego.
22.30 „Co nam przynosi Proust" — szkic literacki.
22.45 Muzyka taneczna.

ŚRODA — dnia 18. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Muzyka baletowa z popularnych oper.
15.15 Koncert.
16.10 Transmisja z filmu rysunkowego dla dzieci.
16.30 Koncert w wyk. Orkiestry Kolejowego Przysposobienia Woj.
17.00 „Szkice z życia KOP.-u".
17.15 Koncert solistów.
17.50 „Podróżnik polski w Kamerunie" — wywiad z L. Janikowskim.
19.00 „Pa Wicio" — nowela Włodzimierza Perzyńskiego.
19.20 „Na kwaterze" — muzyka baletowa Stanisława Moniuszki.
20.00 Melodie południa.
21.00 Koncert Chopinowski.
21.30 Koncert kameralny.
22.00 Muzyka taneczna.

CZWARTEK — dnia 19. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert Tria Salonowego.
15.15 Muzyka angielska (płyty).
16.20 „Nad albumem znaczków pocztowych" — audycja dla dzieci
16.35 Koncert w wyk. Orkiestry Mandolinistów.
17.00 „Dom rodzinny poza domem" odczyt.
17.15 Koncert kameralny.
17.50 „Książka i wiedza".
19.00 Premiera słuchowiska oryginalnego „Substancja X".
19.40 Polska muzyka ludowa i salon.
20.30 „Uniwersytet warszawski" — odczyt.
21.00 VI-ta audycja: „Sylwetki kompozytorów polskich".
22.10 „Płyty dla znawców" (płyty).
22.40 Do tańca gra Mała Orkiestra P. R.

PIĄTEK — dnia 20. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Muzyka (płyty).
15.15 Utwory Rio Gebhardta.
16.30 Jan Kiepura i Marta Eggerth (płyty).
17.00 „Na zagrodzie polskiego kolonisty" — felieton.
17.15 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
19.20 „Z pieśnią po kraju".
19.45 Fragment operowy.
20.00 „Skrzypce i altówka" — pog.
20.15 „W szarej serwantce" — migawki muzyczne".
21.00 Muzyka lekka.
21.40 IX Koncert historyczny muzyki polskiej".
22.30 „Metoda pana prezesa" skecz.
22.45 Muzyka taneczna (płyty).

SOBOTA — dnia 21. XI.

6.30 Audycja poranna.
11.30 Audycja dla szkół.
12.03 Koncert w wykonaniu zespołu „Almar i Otton".
14.30 Teatr Wyobraźni dla dzieci.
15.15 Orkiestra Marka Webera i Ryszarda Crooks.
16.15 Koncert orkiestry wileńskiej.
17.00 Koncert solistów.
19.00 Audycja dla Polaków zagranicą: „Kolonie dla Polski".
19.30 „Na swojską nutę" — lekka audycja muzyczna.
21.00 Koncert w wyk. Orkiestry Symfonicznej P. R.
22.00 „Kukułka wileńska".
22.00 Muzyka taneczna (płyty).

Kompozycje, nadsyłane do działu muzycznego „Asa", zamieszcza się bezpłatnie. — Niezamówionych artykułów Redakcja nie zwraca

Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczania egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.

SPÓŁKA WYDAWNICZA KURJER S. A. — PRINTED IN POLAND.